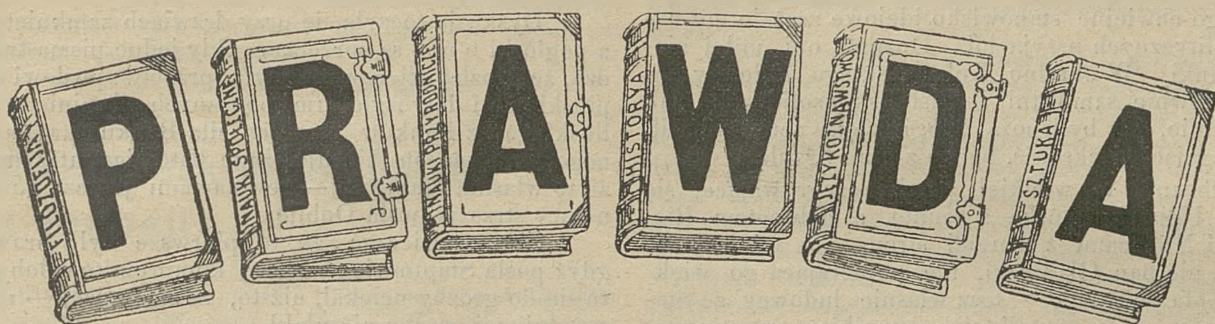
Nr 49 (1507). Warszawa, 4 grudnia 1909 r. **Rok XXIX.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Ku czci Juljusza Słowackiego.

Rok 1909, stulecie urodzin Juljusza Słowackiego, zbliża się ku końcowi.

Społeczeństwo polskie—przez prace, poświęcone Jego twórczości, przez szereg uroczystych obchodów, wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa nasza, przez jednomyślny protest przeciwko zakazowi pochowania drogich nam zwłok na Wawelu, dało wyraz swej głębokiej czci dla pamięci Wieszcza, spłaciło do pewnego stopnia dług uznania, który względem Niego zaciągnęło pokolenie Mu współczesne.

Spłata to wszakże niezupełna, hołd niedostateczny. Gdyby poezja miała dla nas to tylko znaczenie, jakie ma dla narodów szczęśliwych, moglibyśmy się tym, co zrobiono ku czci Słowackiego, zadowolić. Ale dla poety polskiego to zbyt mało, bo poeci Twoi, Polsko, jak przepięknie mówi Konopnicka, to są te „Duchy, co wielkie Życia wieszczyły Ci słowo... byś poszła, gdzie Cię Duch woła, a z Słowa Życia brała życia natchnienie".

Słowacki umarł—aby po śmierci zbudzić się do życia w duszy Narodu, aby odradzać się ciągle w tworach swych spadkobierców, w dziełach poetów współczesnych.

Słowacki to przedewszystkim zapładnia ich natchnienie, prowadzi ich myśl na szczyty. I dlatego największym hołdem, jaki złożyć możemy Słowackiemu, to uczcić Go w poetach współczesnych, w których gienjusz Jego promiennym świeci blaskiem.

Niech ta rocznica urodzin Słowackiego nauczy nas czcić poetów nietylko po śmierci, ale i za życia, niech zbudzi nasze sumienie wobec tych hołdów pozagrobowych, gdy porównamy je z zaniedbaniem poetów żyjących.

Ze wszystkich ludzi społeczeństwo nasze wynagradza najgorzej tych, co mu dają najwięcej, co mu dają „wielkie Życia Słowo".

I oto najgłębszym wyrazem czci dla Słowackiego powinno być stworzenie funduszu Jego Imienia na wydawnictwo dzieł poetów żyjących, aby z funduszu tego opłacać je wedle wartości ich pracy i zasługi.

Ludowcy i Koło Polskie.

Przed paru tygodniami zdawaliśmy sprawę z przebiegu zapasów, jakie się toczą w wiedeńskim Kole polskim między dwoma prądami politycznymi: polityką dworską, którą po stańczykach objęli w spadku narodowi demokraci a polityką ludową, reprezentowaną przez posła Stapińskiego i jego stronnictwo.

Ludowcy galicyjscy — to już dziś siła polityczna, siła, która rosła zwolna, kształcąc się w szkole pracy publicznej w związkach, instytucjach, organizacjach lokalnych, mężniała w codziennej twardej walce najprzód o prawo istnienia, o prawo głosu, o wpływ na umysły, o wstęp do sejmu krajowego, a gdy się wynurzyła na szerszą arenę polityczną, już miała poza sobą, w kraju, silną podstawę. Głęboko i szeroko rozgałęzionymi korzeniami tkwiła bowiem w świadomości obywatelskiej galicyjskiego ludu.

Szczupła garstka posłów ludowych, którą wybory do piątej kurji przed dwunastu laty wprowadziły do izby wiedeńskiej, umiała strzec swej samoistności, nie utonęła w stojących wodach Koła polskiego, za doraźne kompromisy nie sprzedała swych uczciwie zarobionych praw przeciwstawiania się jako stronnictwo stronnictwom innym i, zamiast roli lekceważonego sprzymierzeńca, obrała rolę szanowanego przeciwnika.

Powszechne głosowanie zwiększyło znacznie zastęp ludowców w parlamencie. Polegając już wtedy na swej liczebnej sile, weszli do Koła polskiego jako zwarta grupa na podstawie ściśle określonej i obu-

stronnie obowiązującej umowy — na gruncie warunkowej solidarności.

Były powody do obaw, że i ten krok względnie kompromisowy wprowadził ich na pochyłość niebezpieczną oportunizmu. Stapiński okazywał się niejasny, jego chwiejne stanowisko idejowe zrażało mu nawet politycznych przyjaciół. Doznali oni miłej niespodzianki. W obrębie Koła polskiego ludowcy pozostali równie samoistni i ściśle skonsolidowani jak poprzednio, gdy byli poza nim, i dzięki temu zmusili przemagającą większość, by się z nimi liczyła.

Obecnie w wielkiej partji rozegrywającej się między Unją słowiańską z jednej, a gabinetem Bienertha i Niemcami z drugiej strony, nie ministrowie rodacy, nie pan Głąbiński, nie popierająca go większość Koła polskiego — lecz właśnie ludowcy ze Stapińskim na czele — stali się czynnikiem rozstrzygającym. To, czego długie i mozolne negocjacje p. Głąbińskiego nie zdołały dokonać — uruchomienie parlamentu na zasadzie wzajemnych ustępstw — stało się faktem dzięki rozbiciu się konszachtów z dworem pod groźbą zerwania solidarności i rozłamu w Kole. Za cenę solidarnego z Unją słowiańską głosowania przeciw nagłości wniosku, dotyczącego ustaw językowych dla Austrji, t. j. za cenę zahamowania wszechniemieckiej centralistycznej polityki, Unja słowiańska zobowiązała się zaniechać obstrukcji i dopuścić do uchwal budżetowych.

To zwycięstwo ludowców uważać należy za początek końca dla polityki starego kursu — polityki dworskiej.

Nie dość na tym; jest ono zarazem początkiem wewnętrznej sanacji Koła.

Jak niezdrowe w jego obrębie wytworzyły się stosunki, świadczy przebieg ostatniej walki, której echa rozległy się w prasie. Oto dla zgnębienia niedogodnego przeciwnika uciekano się do szantażu, do groźby publicznej kompromitacji przez ujawnienie jakoby popełnionych przez niego nadużyć natury pieniężnej, lub wyciąganie osobistych materjalnych korzyści z wpływów politycznych.

Akcja posiłkująca się takimi środkami w walce politycznej — jest brudną. Słusznie zupełnie zaznacza *Kurjer Poranny*, że szanujące się stronnictwo nie może sprzedawać swej tolerancji w sferze moralnej za ustępstwa polityczne, za takie lub inne głosowanie. Potępienia godnym jest „stawianie kwestji na gruncie takiej alternatywy: każdemu wolno być szują w swoich sprawach osobistych, pod warunkiem jednak, że będzie także szują w sprawach natury publicznej" — czyni słuszną uwagę *Kurjer Poranny*.

Dyskusja toczyła się przy drzwiach zamkniętych, a pogłoski o niej są sprzeczne. Gdy jedne pisma twierdzą, że groźba skierowana była przeciw posłowi Stapińskiemu i dotyczyła sum pobranych od ministra Bilińskiego i z Banków czeskich dla Banku parcelacyjnego, którym on kieruje, inne natomiast utrzymują, że to właśnie Stapiński — rewelacjami jeszcze gorszej natury straszył posła Dobiję.

Chcemy wierzyć, że to pierwsze było prawdą, gdyż posła Stapińskiego więcej kompromitowałoby to, że się do groźby uciekał, niż to, że się cudzej — nieuzasadnionej groźby nie uląkł.

Każdy może paść ofiarą potwarzy, ale potwarz nie zachwieje ludzi czystych. Ratunkiem dla nich jest jawność, która staje się zgubą dla szubrawców.

Z chwilą gdy w Kole polskim powstała silna i siły swej świadoma opozycja i podłożyła minę pod jego bezwzględną solidarność — zostało ono uratowane od poważnego niebezpieczeństwa, które grozi każdej zbyt zwartej i zbyt jednobarwnej organizacji — od zamienienia się w klikę. Nie, raczej Koło polskie dziś dopiero — dzięki ludowcom — z kliki, jaką było, zostało podniesione do godności poważnej grupy parlamentarnej.

Sanacja winna iść dalej jeszcze: po zredukowaniu i ograniczeniu solidarności, należałoby jeszcze ograniczyć tajność. Światło prawdy jest najlepszym środkiem antyseptycznym na zgniliznę moralną — a wbrew pospolitemu mniemaniu — zdrowa polityka tylko na zdrowej etyce opierać się może. Nawą spraw publicznych muszą kierować czyste ręce. Tylko ten mąż stanu, tylko ten działacz publiczny ma silny grunt pod nogami — którego nawet zła wola i przewrotność przeciwników skompromitować nie może.

Tylko taki może wytrzymać grad gróźb i pocisków i nie ugrzęznąć wraz ze swym rydwanem politycznym w kałuży oszczerstw.

A to samo co do jednostek — odnosi się do stronnictw i do narodów.

O tym powinni pamiętać dzisiejsi ludowcy galicyjscy.

---

11)

Sibilla Aleramo.

KOBIETA

przełożyła z włoskiego

STANISŁAWA GALLONE.

(Ciąg dalszy).

Doktór, gdy tylko zaczęły krążyć pogłoski, przyszedł znowu do mnie. Powiedział mi, że trzeba przeczyć, ciągle przeczyć: nikt nie miał dowodów, trzeba było zachować się tak, by wszystko wydało się niecnym oszczerstwem. Czułam, że doktór przejmuje się coraz bardziej. Czuwał nademną. Co nim kierowało? Nie mogłam, nie chciałam badać w tych smutnych chwilach... Lecz nie mogłam uwolnić się od podejrzeń co do jego stosunku z moją bratową. On również był osamotnionym w tym środowisku nieprzyjaznym; on też uległ, poniżył się we własnych oczach. Teraz widział we mnie drugą ofiarę. I czułam, że jego dusza serdeczna i smutna była mi bliską, jak żadna inna.

Wieczorem powrócił, pragnął pomówić sam na sam z mężem.

Położyłam dziecko do łóżka: z drugiego pokoju dochodził szmer ich głosów, i po chwili zawołano mnie; doktór opowiadał, że „adwokacik" na zebraniach wieczornych w domu asesora, naszego krewnego, bawił towarzystwo oczernianiem innych a specjalnie na ostatnim, urządzonym tam wieczorku, ja i jeszcze jedna z pań, byłyśmy głównym przedmiotem jego niegodnych plotek; tamtej przypisywano odrazu kilku kochanków — mnie jednego, dyskretnie i jeszcze platonicznie, bo mówiono tylko o spojrzeniach z okien i o listach...

Doktór był spokojny, przyjacielski jak zwykle; uspakajał mnie: poradził już tamtemu mężowi a teraz i memu, by zwrócili się do oszczercy z żądaniem wyjaśnienia słów jego; był to jedyny sposób poskromienia nareszcie tego łajdaka, okazania mu, że się go nie obawiano.

Mąż mój, blady, hamował się. Kiedy pozostaliśmy sami, wyrzucał mi tylko lekkomyślność, moją nową manję bywania w świecie, strojenia się i błyszczenia.

— Żeby tu żyć spokojnie, nie trzeba wychodzić poza próg swego domu — mówił.

Lecz zwątpienie nurtowało go, nadawało jego

Gdyby — powaliwszy przeciwnika, przyswoili sobie jego metody działania, jego szkołę polityczną wraz ze wszystkimi jej zwalczanymi dziś narowami — jak to uczyniła narodowa demokracja w stosunku do stańczyków, gdyby weszli na kręte ścieżki narodowej demokracji — jak ona weszła na manowce ugody — byłoby to ich klęską i zgubą.

I. Moszczeńska.

Walka o szkołę świecką we Francji.

Polityka kościelna weszła trwale na tory wytknięte encykliką *Pascendi* i już z nich nie zbacza. W ostatnich czasach dał się zauważyć wzrost nieprzejednania, animusz bojowy, który w różnych miejscach różny przybiera wyraz: w Hiszpanji mobilizacja kleru spowodowała wiadome całemu światu wypadki, we Włoszech trwa czynna krzątanina koło zrzeszenia katolików na platformie wyborczej; w Polsce wyszła „bulla szkolna" arcyb. Popiela, zaś księgi bezbożne gorliwie są tropione; we Francji zaczyna się szturm ogólny do szkoły świeckiej.

* *

Ostatnia istnieje w tym kraju od lat dwudziestu kilku i może wydać się dziwnym, że władza kościelna teraz dopiero wypowiada jej walkę zażartą. Ale „duch tchnie, kędy chce". Nie trzeba się dziwić że kard. Merry del Val, wszechwładny sekretarz Piusa X, inaczej jest inspirowany, niż kard. Rampolla, doradca dawnego papieża. Dość, że kardynałowie i biskupi francuscy wydali zbiorowy „Manifest", który zaleca katolickim ojcom rodzin bojkot bezbożnych książek szkolnych, a nawet — bojkot zupełny szkół świeckich.

Właściwie, wywiązał się pewien zamęt w akcji klerykalnej; czy to wskazówki Watykanu sformułowane były niejasno, czy też niektórzy biskupi nadali im rozmyślnie wygląd umiarkowańszy — dość, że kiedy jedne djecezje nakazywały bojkot częściowy — inne— całkowity. Dopiero *Osservatore Romano*, urzędowy organ Watykanu, kładąc kropkę nad i, zamieścił dn. 27 paźdz. następujące wyjaśnienie: „Bynajmniej nie chodzi nam o to, by dzieci, uczęszczające do szkół neutralnych czyli świeckich, zgadzały się na jedne podręczniki, a odrzucały inne. Rodzice katoliccy winni *zupełnie zaprzestać* posyłania swych dzieci do szkół, niegodnych tego, by do nich uczęszczano, ponieważ każą się tam posługiwać książkami, potępionymi przez Kościół".

Ostatnie zdanie daje nieco do myślenia, gdy uprzytomnimy sobie, że właściwie cała wiedza i cała kultura współczesna znajduje się pod klątwą papieską. [1]) Gdyby ze szkół i bibljotek usunąć wszystkie dzieła z religją katolicką niezgodne — ostałyby się puste ławy i gołe ściany. Gdyby na świecie zniweczyć wszystko, co uczyniono na polu cywilizacji wbrew papiestwu i wbrew Kościołowi — byłaby to rozbiórka nielada. To też nikt nie przypuszcza, a tym mniej władze kościelne, aby żądania „Manifestu" mogły być spełnione. Zostaną one po wiek wieków w dziedzinie *pia desideria.* Właściwy zaś cel kampanji polega na zjednoczeniu przy blizkich wyborach całej rozstrzelonej dotąd opozycji wstecznej w jedną falangę, którąby sprawnie i karnie manewrowała pod okiem doświadczonym władz kościelnych.

Tak się mobilizuje nowa *Wandea* pod hasłem nieprzejednanej walki z Rzecząpospolitą. Raz jeszcze kler staje na czele wszystkich przeżytków dawno minionej doby — i czyni ostatni apel do przyczajonej po zapadłych kątach ciemnoty wieśniaczej, do fanatyzmu dusz prostych, do przemożnego po różnych parafjach wpływu dewotek, które dziś tworzą główny kontyngens armji duchownej.

Kto zna Francję dzisiejszą, tego niezawodnie uderza sprzeczność rażąca wsi i miasta. W Bretanji, Wandei, w dalekich departamentach Alp Niższych i Wschodnich Pirenejów istnieją zaścianki, bardzo podobne do galicyjskiego Podola lub Nawary hiszpańskiej. Tam właśnie, po tych dołach, doświadczony Rybak zastawia swe sieci.

* *

[1]) *Syllabus* Piusa IX (twierdzenie 60) głosi: „Przeklęty, który powie, że Kościół może i powinien uzgodnić się z postępem, liberalizmem i cywilizacją współczesną". Manifest ma na względzie, jak się zdaje, inne twierdzenie, które brzmi: „przeklęty, ktoby powiadał, że nauki ludzkie uprawiane być winny w takim duchu wolności, że pozwoloneby było poczytywać je za prawdziwe, nawet gdyby się sprzeciwiały nauce objawionej".

---

słowom ton coraz ostrzejrzy, coraz bardziej rozkazujący; należał do rzędu tych ludzi, których brzmienie własnego głosu podnieca aż do wściekłości.

Niezdolny dłużej panować nad sobą, wymagał, bym przeczyła temu o co mnie oskarżano, a jednocześnie żądał, bym go zapewniła, że kocham jego tylko.

Twarz jego, wykrzywiona wściekłością, była przerażająca; miałam wrażenie, że jestem małą bezbronną istotą w mocy jakiejś ślepej a zwierzęcej siły. Milczałam zesztywniała. Wreszcie podniecona jak i on, zdecydowałam się. Po co kłamać? Owszem, wezwałam tego człowieka. Zdawało mi się, że go kocham. Odepchnęłam go tak, jak odpycham jego, swego męża i nienawidzę ich obu.

Niech mnie wyrzuci! Niech zabije mnie. Czując buntującą się jego miłość własną, cała moja istota wezbrała wściekłością. Nie badał mnie: groził, oskarżał. Nie wierzył mi: oddałam się i chciał, żebym to potwierdziła.

Nie przypominam sobie nic więcej. Widzę się rzuconą na ziemię, kopniętą nogą, jak coś niepotrzebnego, odczuwam potok ohydnych słów, palących, ciężkich jak roztopiony ołów.

Niejasne mam wspomnienia rozpaczliwej złości, jaka ogarnęła mnie, gdy po niewypowiedzianie okropnej nocy, w ciągu której na twarz mą padały na przemian plwociny i pocałunki, a ciało moje stało się jedynie jakąś masą nieczułą, usłyszałam słowa: „Musisz umrzeć z mojej ręki; lecz nie chcę iść na galery, muszę zrobić tak, by mówiono, że sama odebrałaś sobie życie"...

Wściekłość, milcząca i bezradna, rozpacz szalona, agonja, chwile obłędu...

Dni... tygodnie... Wszystko pokryte szarą mgłą; cierpienia, majaczenia, długie odrętwienia... Ojciec mój, powiadomiony o zdarzeniu, zdołał wraz z doktorem skłonić nikczemnego człowieka do przebaczenia mi i uwierzenia, że było to chwilowym obłędem z mej strony. Teściowa i bratowa zgodziłyby się na wszystko, byle nie rozgłaszać tego wstydu! I wszyscy ci ludzie otoczyli mnie jak w jakimś śnie ohydnym, patrzeli na mnie jak na potworne jakieś zwierzę, i oszczędzali przez podłe tchórzostwo.

Co noc torturowano mnie. W dzień odbywały się sceny żalu, obietnice spokoju i zapomnienia.

Jednocześnie na zewnątrz nic nie powinno było się zmienić. Musiałam wychodzić wraz z mężem; czasem szło między nami dziecko, czysty kwiat między dwojgiem nienawidzących się rodziców.

Opinja moja stała się sprawą publiczną, o którą walczyły dwa miejscowe stronnictwa. Obrońcy moi po cichu może mnie potępiali, lecz głośno wychwalali.

Juljusz Renard, obserwator ścisłości niezrównanej, [2]) tymi słowy określa środowisko: „Mer i ksiądz — oto dwa wiejskie autorytety. Ostatni usiłuje metodycznie niszczyć pracę pierwszego. Ludność wiejska dzieli się oczywiście na partje; ksiądz jest w tedy w sojuszu z poblizkim dworem. Dwór utrzymuje szkółkę dla dziatwy czeladnej — i oto kościół rozciąga swój wpływ pośredni na wychowanie tych dzieci. Delegat gminny nie ma dostępu do szkoły dworskiej; wolno mu jedynie zajrzeć od czasu do czasu, by się przekonać, czy lokal jest odpowiedni i czy warunki higjeny są przestrzegane. Co do systemu nauki — polega on poprostu na katechizmie, psalmach i historji świętej. Mózg dziecięcy pochłania tezy dziwaczne, poglądy przestarzałe i niedorzeczne — a kiedy dziecko znajdzie się pewnego dnia wobec istotnej nauki np. gieologji albo kosmografji — jakież niezmierne zdumienie, jaki okropny zamęt powstaje w młodym umyśle, przejętym religijną wersją o stworzeniu świata! Na wsi tworzą się tedy dwie umysłowości, dwa obozy, które w życiu muszą się zetknąć. A ponieważ dwie sprzeczne metody wychowania wywołuje dwie różne koncepcje bytu, przeto zatarg staje się chroniczny i przechodzi na dalsze pokolenia.

Wielką rolę grają tu bigotki. Kler spekuluje zręcznie na ciemnocie kobiet i na ich impulsach uczuciowych, krzewiąc zabobon, wpajając dewocję, która nic nie ma wspólnego z istotą religji. Księża mogliby po wsiach piękne i szlachetne czynić rzeczy, cóż kiedy sami obniżyli poziom swej misji... Cenią oni ilość, nie jakość; zalety osobiste niewiele w ich oczach ważą. Dłoń księdza — kończy J. Renard — daje się odczuć dotkliwie w rodzinie wieśniaczej i powstające stąd zatargi są coraz przykrzejsze, bo kościół poluje rozmyślnie na żywioł najciemniejszy i najsłabszy — kobiety i dzieci".

Nawet po miastach niektórych kler francuski rozporządza wielkimi wpływami, dzięki głównie społecznej przewadze swoich zwykłych przyjaciół — arystokracji i zamożnego mieszczaństwa. Zabiega on tam koło swych interesów bardzo skutecznie i sprawnie. Henryk Lévy — Ullman, prof. prawa w Lille, pisze: „Musimy tu walczyć bez wytchnienia z dominującym wpływem Wydziału Katolickiego, który jest Bastylją wstecznictwa na całą Flandrję. Obrany członkiem tutejszej Rady Miejskiej głosami robotników, patrzeć muszę na to, jak tuż pod oknami mymi powstaje i kwitnie ochrona OO. Jezuitów, którzy sobie kpią otwarcie z praw Combesa i Waldecka — Rousseau. Kiedy w roku zeszłym otworzyliśmy szkołę miejską dla dziewcząt, ksiądz proboszcz zagroził klątwą tym, które do niej uczęszczać będą. Fabrykanci poparli księdza proboszcza. Iluż przychodziło do mnie zacnych robociarzy, ze łzami w oczach wyznając, że muszą zostawić dziewczęta u Jezuitów, bo inaczej grozi im utrata miejsca w fabryce". [3])

* * *

Jak widać, Kościołowi we Francji ani na energji bojowej, ani na sojusznikach, ani na środkach nie zbywa. Rozpoczynająca się teraz kampanja zmierza do wytworzenia we Francji zamożnej i wpływowej *partji katolickiej*, na wzór istniejącej w Belgji i tworzącej się we Włoszech.

Czyż mam dodawać, że takie stronnictwo, nie religji służąc, ale interesom kasty i przywilejom społecznym, ze strony Kościoła jest aktem szkodliwym i polityce Watykanu nowych laurów nie przysporzy?

Co się zaś tyczy szkoły świeckiej we Francji — jest ona od tych szturmów dobrze zabezpieczona. Broni jej niezmierna zasługa, położona na polu oświaty powszechnej, broni opinja publiczna, broni potężna „Liga Oświaty Narodowej" (*Ligue Nationale d'Enseignement)*. A nadewszystko — jak słusznie zauważył Arystydes Briand — bronią jej dwa kapitalnej wagi czynniki: świadomość narodowa, niechętna wszelkim zewnętrznym zakusom i wpływom; i niezłomne a powszechne, bo i przez wrogów dzielone przekonanie, że szkoła świecka była, jest i pozostanie podstawą Rzeczypospolitej postępowej.

Paryż *Leon Gorecki.*

---

[2]) Autor „Marchewki" (*Poil de Carotte*) i świeżo wystawionej sztuki *La Bigote* na tle zatargów przekonaniowo-religijnych w prowincjon. francuskiej rodzinie.

[3]) W tygodniku „*La Démocratie Sociale*" z d. 1 listopada.

Zwolennicy „adwokacika" i dziekana miejscowego nie znali mnie zupełnie i musieli uważać za nieuczciwą.

Jak zachowywał się w tej ohydnej sprawie ten, który był jej sprawcą? Żona, bardziej chora, wyjechała do rodziców. Wiele osób zauważyło jego spacery pod mymi oknami. Czyżby nie umiał zachowywać się jak człowiek, mający obowiązek bronić honoru kobiety? Doktór wątpił o tym.

Pewnego dnia, siostry namówiły mnie do odwiedzin naszej matki. Cztery lata upłynęły od chwili wejścia jej do strasznego domu. Nie poznawała już nas zupełnie, nie miała żadnych wspomnień, żadnego błysku inteligiencji w oczach; dziecinnym ruchem rąk dotykała naszych ubrań. Jedynie zdania monosylabowe, wydobywające się, jakby z zaciśniętej krtani, odróżniały ją od dziecka rocznego. Od czasu ostatnich naszych odwiedzin utyła, i rysy twarzy drobne, delikatne ginęły w policzkach i brodzie, miały same przez się wyraz rozdzierający serce.

Gdy całowałam jej siwe włosy, jakiś głos wewnętrzny uprzedzał mnie: „twe usta nie dotkną już nigdy tego czoła".

Już nigdy?... W drodze powrotnej, w powozie, myśl ta prześladowała mnie ciągle.

W domu oczekiwało mnie dziecko. Miało dwa lata, kochało mnie, och, kochało całą siłą swego małego serduszka; położyłam go do łóżeczka i pozostałam nieruchoma z ręką na jego ciepłym policzku dopóki nie zasnął; wtedy wróciłam do jadalni.

Mąż mój tego dnia spotkał człowieka, którego uważał za mego kochanka; zdawało mu się, że spostrzegł w jego oczach błysk szyderstwa; tamten był w towarzystwie dwuch przyjaciół, prawdopodobnie swych powierników. Co myśleli, co wiedzieli? Kazał mi mówić, mówić na Boga!

Byłam wyczerpana, niezdolna do żadnego ruchu. Nie słyszałam prawie słów jego.

Zdawało mi się, że życie przepływa przede mną zebrane w kilku faktach, i, że ja patrzę na nie z drugiego brzegu, nowymi oczyma. Było krótkie i niepiękne. Co powiedziałby mój syn, gdyby pewnego dnia je poznał? Gdyby tego wieczora mógł rozumieć i mówić, prosiłby mnie napewno, bym go wzięła na ręce i poszła z nim daleko, choćby czekał nas głód, nędza, śmierć...

— Nie mówisz, nie mówisz! Co ty ukrywasz, co przygotowujesz jeszcze, by wciągnąć mnie w błoto? powiedz! powiedz!

I znowu znalazłam się na ziemi, znowu poczułam kopnięcie dwa, trzy razy, usłyszałam obelgi ohydne, a po nich nowe groźby...

Po chwili, gdy leżałam na ziemi, wyszedł, trza-

Młodzież polska na uniwersytetach galicyjskich.

Zamknięcie w ciągu trzech lat Uniwersytetu w Warszawie oraz warunki polityczne zmuszają młodzież naszą do szukania wiedzy zagranicą.

Gdyby uniwersytet miał jedynie dawać wiedzę młodzieży i przygotowywać ją do fachowej pracy. to owe przymusowe studja na Zachodzie w ostatecznym rezultacie byłyby zjawiskiem pomyślnym. Ale uniwersytet powinien przygotowywać do życia wśród pewnych warunków, powinien nietylko fachowców, lecz w pierwszej linji kształcić obywateli kraju, obznajmionych z życiem społecznym i politycznym swego narodu, zdolnych do czynu i świadomych swych zadań. Z tych względów najodpowiedniejszymi dla naszej młodzieży są uniwersytety galicyjskie, gdyż blizkość kraju daje możność zachowania z nim łączności, a polski język wykładowy, ułatwiając studja, pozwala poświęcić więcej czasu na samodzielną pracę. To też Kraków i Lwów skoncentrowały największą ilość młodzieży naszej. Królewiacy nadają zabarwienie życiu studenckiemu w Galicji i dodatnio wyróżniają się od przeciętnego typu galicyjskiego studenta, t. zwanego tam akademika, którego oportunizm, w większości wypadków, jaskrawo uwydatnia idejowość młodzieży z Królestwa. Dodatni wpływ — niezbyt mile widzianych przez mieszczaństwo galicyjskie—królewiaków daje się jednak odczuć w uniwersytecie krakowskim, choćby w zmniejszeniu liczby członków jedynej w swym rodzaju organizacji studenckiej, t. zw. Sodalicji Marjańskiej, której szeregi zapełnia galicyjska młodzież, drogą praktyk dewocyjnych zdobywająca sobie na przyszłość poparcie potężnego kleru. Drugą organizację skrajnej prawicy młodzieży krakowskiej stanowi „Polonja", stowarzyszenie oparte również na zasadach wojującego katolicyzmu, ale mniej gorliwe w praktykach dewocyjnych.

Poza tym młodzież grupuje się w organizacjach, odpowiadających galicyjskim stronnictwom politycznym. A więc ekspozyturą t. zw. demokratów krakowskich jest Związek akademicki, którego członkowie tworzą kadry przyszłych c. k. suplentów czy też adjunktów; dalej istnieje Czytelnia akademicka, grupująca ludowców, jest wreszcie Zjednoczenie, organizacja narodowo-demokratyczna, mianująca się tam stronnictwem wszechpolskim; wreszcie w „Spójni" jednoczą się żywioły postępowe i socjalistyczne. Zarówno w Zjednoczeniu, jak w Spójni ster znajduje się w ręku królewiaków, którzy nadają tym stowarzyszeniom idejowe zabarwienie i wnoszą w ich życie zapał do spraw społecznych Galicjanie opornie zachowują się szczególnie względem Spójni, lecz i w tym kierunku widać w ostatnich czasach zmianę na lepsze.

We Lwowie życie studenckie organizuje się na mniej więcej tych samych zasadach, tylko — dzięki mniejszemu opanowaniu tego miasta przez kler, brak tam czysto klerykalno-dewocyjnych organizacji. Lwów liczy znacznie więcej młodzieży niż Kraków, posiada bowiem, oprócz Uniwersytetu, Politechnikę, Instytut weterynaryjny, szkołę leśną oraz w niewielkiej od miasta odległości szkołę rolniczą w Dublanach. Stowarzyszenie w instytucie weterynaryjnym ma przeważnie charakter humanitarny, mający na celu pomoc materjalną, a przypadkowo tylko ster tego stowarzyszenia spoczywa w ręku postępowców; takież same cele i zakres ma w szkole leśnej „Wzajemna pomoc słuchaczów szkoły leśnej" oraz stowarzyszenia w szkole w Dublanach. Organizacje te nie odgrywaja wybitnej roli w życiu Lwowa.

Na politechnice słuchacze grupują się w dwuch organizacjach, utworzonych od czasu słynnych zajść o Brzozowskiego w dawnej Bratniej Pomocy. Postępowcy pozostali w tej organizacji, młodzież narodowo-demokratyczna utworzyła Wzajemną pomoc. Organizacja postępowców jest znacznie silniejsza, przyciąga do swych szeregów większość królewiaków i jest instytucją nietylko humanitarną, lecz i reprezentacyjną, t. j. upoważnioną do występowania nazewnątrz w imieniu całej młodzieży technickiej.

Najstarszą organizacją na uniwersytecie Lwowskim jest, istniejąca prawie od lat 40, Czytelnia Akademicka, posiadająca bogatą bibljotekę i do niedawna skupiająca młodzież bez różnicy przekonań. Czytelnia organizowała kółka naukowe, rządzące się autonomicznie i grupujące młodzież według upodobań i sympatji. Z chwilą, gdy zwycięska Narodowa Demokracja i tam chciała rządzić niepodzielnie, gdy zaczęła drażnić i jątrzyć ludzi odmiennych przekonań, zwyczajem swym majoryzując mniejszość — żywioły postępowe utworzyły własną organizację postępową pod

---

skając dzwiami z ostatnim przekleństwem na ustach. Czy obudził dziecko?

Nie. Gdy mogłam poruszyć się, dowlokłam się do łóżeczka. „Synu mój, synku mój... twoja mama nie zobaczy cię więcej... to nieodwołalne... nie może żyć, jest zmęczona... i nie chce sprawiać ci cierpienia... Masz jej krew, ale będziesz silniejszy, zwyciężysz... może kiedyś powie ci ktoś, że twoja matka kochała cię, że ciebie jedynie kochała na świecie, że nie była złą, że marzyła byś był wielkim i dobrym..."

Wróciłam do jadalni. W kredensie była flaszeczka opjum, prawie pełna. Piłam dopóty, dopóki gorycz nie zacisnęła mi krtani: wypiłam dwie trzecie. Położyłam się na kanapie. I nagle ogarnął mnie lekki półsen, wypoczynek, odrętwienie wszystkich członków.

Mężowi, gdy wrócił po godzinie, czy wcześniej, odrętwienie moje wydawało się udanym; i rozpoczął, lecz z mniejszą już gwałtownością, lżyć mnie. Głos jego dobiegał mnie, jakby z bardzo daleka. Nagle, wzrok jego paść musiał na pozostawioną na stole flaszeczkę. Pochylił się nade mną, zrozumiał. Pochwycił resztę trucizny i wybiegł na ulicę, gdy ja niejasno myślałam, że wszelki ratunek będzie spóźnionym.

Otoczyły mnie dwie kobiety... teściowa moja poszła rozpalać ogień, przygotować ciepłą wodę, bratowa szeptała słowa zaklęć...

On płakał u mych nóg.

Widziałam wszystko, jak przez mgłę, bez bólu; miałam wrażenie, jakbym była już poza życiem, duchem obecna tylko przy ostatnich drgawkach swego ciała.

Bratowa uniosła mnie, wlewając w usta wodę, której nie mogłam i nie chciałam przełknąć. Przygotowała ona arkusik papieru:

„Napisz przynajmiej, że to ty sama otrułaś się, by ten biedak nie miał kłopotu".

Nie wiem, czy uśmiech politowania, zbudzonego w mej duszy, wybiegł na usta? Wsunięto mi pióro między palce, lecz nie mogłam utrzymać go. W tej chwili wszedł doktór. Zdołałam jeszcze dać znak, że nie chcę, gdy podawał mi szklankę. Żeby choć on mnie zostawił w spokoju, on który wiedział!

Lecz silna dłoń ujęła mą głowę i zmusiła mnie do picia.

CZĘŚĆ DRUGA

XI.

Spokojnie i odważnie żegnałam życie, poddając się raczej jakiemuś rozkazowi zdala, niż konieczności chwili. Istnienie moje musiało się skończyć. Są okre-

nazwą Spójni, która upadła niebawem. W roku zeszłym utworzono Życie, które zgrupowało młodzież postępową i zyskuje wpływ dzięki odczytom politycznym, które cieszyły się największą frekwencją.

Poza tym istnieje jeszcze Bratnia Pomoc słuchaczów wszechnicy, instytucja wyłącznie humanitarna, organizująca tanie kuchnie, pomoc lekarską, i t. d. Znajduje się w rękach nar.-dem.

Nieliczna garstka konserwatystów czystej wody grupuje się w Klubie Akademickim, liczącym zaledwie kilkudziesięciu członków z pośród wschodnio-galicyjskich podolaków. Organizacja ta ciąży ku Czytelni Akademickiej.

Przy Życiu powstała „Komisja reprezentacyjna polskiej młodzieży postępowej", złożona z przedstawicieli wszystkich grup młodzieży postępowej, a więc postępowców, ludowców, lewicowców, fraków, socjaldemokratów i s.-d. galicyjskich. Przeciwstawia się jej Ogniwo, stowarzyszenie łączące różne organizacje, bezpartyjne w teorji, w rzeczywistości narodowo-demokratyczne.

Są to próby łączenia oddzielnych grup młodzieży dla wspólnej akcji; zwoływano więc konferencje przewodniczących towarzystw—nawet nie należących do Ogniwa.

Dla pracy oświatowej młodzież zarówno z politechniki, jak z uniwersytetu grupuje się w akademickim i technickim kole T. S. L. I tu jednak barwa polityczna, a więcej jeszcze postawa narodowych demokratów zmusza młodzież postępową do pracy oddzielnej. Dla oświatowej akcji ludowcy utworzyli koło Kościuszki, socjaliści — koło Słowackiego.

Naturalne wśród młodzieży pragnienie rozrywki wywołało utworzenie stowarzyszeń, tę stronę życia mających na względzie. Istnieją więc we Lwowie: chór akademicki i chór technicki oraz Akademicki Klub Turystyczny, który prowadzi bardzo ożywioną działalność, organizuje wycieczki po Europie Zachodniej i posiada stały lokal w Zakopanem.

Poza tym studenci posiadają własny Dom Akademicki, otworzony 2 lata temu i zbudowany w stylu zakopiańskim.

W tym bądź co bądź ożywionym życiu organizacyjnym bardzo mały udział brały do niedawna studentki, rekrutujące się przeważnie z galicjanek, gdyż dla młodzieży żeńskiej z Królestwa faktycznie otwarte są tylko wydz. filologiczny, historyczny i filozoficzny. Medyczny nawet przy posiadaniu matury austrjackiej jest zamknięty dla „obcych" Polek z Królestwa. Lekceważone przez kolegów i nie przygotowane do życia organizacyjnego, studentki tworzyły kółka przy Czytelni Akademickiej. Miały one zabarwienie nar. demokr., postępowe zaś studentki grupowały się w Kole Słuchaczek. Czytelnia Akad. krępowała ożywioną działalność kółek studenckich, to też dążyły one do usamodzielnienia. Powodu dostarczyło lekceważenie kolegów, którzy wysyłając do Wiednia delegację, mającą zawieźć żądania studentów, wyrzucili bez pytania żądania studentek, dopominających się o prawa dla siebie. Wówczas kółka rozwiązały się, zwołano wiec i utworzono: Polskie Zjednoczenie studentek Wszechnicy lwowskiej. Stowarzyszenie to nosi charakter całkowicie apolityczny, a wytyczną jego działalności jest domaganie się równouprawnienia studentek na uniwersytecie lwowskim. W Krakowie odpowiada Zjednoczeniu Komisja do równouprawnienia kobiet na Wszechnicy krakowskiej.

Po za tym obie organizacje dążą do rozwijania życia towarzyskiego wśród kobiet, zaznajomienia teoretycznego z kwestją kobiecą i tworzą komisje—informacyjne dla przyjezdnych, lekcyjną, języków starożytnych i t. d.

Sympatja, jaką społeczeństwo otacza swą młodzież męską, sympatja mająca źródło w poczuciu, że w młodzieży jest przyszłość narodu, nie rozciąga się niestety na studjujące kobiety. To też gdy dla mężczyzn fundują się coraz nowe stypendja, instytucje pomocnicze i samopomocy, studentki są tego poparcia najzupełniej pozbawione. Organizacje, o których wspomniałam, mają przed sobą piękne zadanie wywalczenia tej sympatji dla studentek. Tymczasem powstało w zeszłej jesieni Tow. Im. Elizy Orzeszkowej, które ma na celu zorganizowanie pomocy materjalnej dla studentek i w pierwszej linji postawiło sobie za zadanie budowę dla nich własnego Domu.

Na tle tego rozdrobnionego na partje, stronnictwa i partyjki życia studenckiego szczególnego znaczenia nabiera zjazd młodzieży, jaki się odbył latem r. b. w Zakopanem. Była to pierwsza na szeroką skalę podjęta próba wspólnej akcji młodzieży od czasu zróżnicowania się jej na tle przekonań politycznych i społecznych.

Na zjeździe zebrało się 229 mandatarjuszy, którzy reprezentowali 93 stowarzyszenia polskiej młodzieży akademickiej, i mimo że udział w nich brali zarówno narodowcy, jak postępowcy, uchwały przecho-

---

sy w życiu których nie można rozwiązać, które trzeba zamknąć kamieniem mogilnym.

Od dnia, w którym nikczemny człowiek brutalnie zdeptał mój młodzieńczy rozkwit, rozpoczęło się we mnie, a nieświadome dla mnie, przesilenie, stopniowe unicestwienie mej istoty. Jadowite wpływy zwolna truły ciało i duszę.

Nie uświadamiałam sobie tej wewnętrznej tragiedji do chwili katastrofy... Czułam się smutną, zmęczoną, przestraszoną. Porażka przeszła niespodzianie, lecz przyjść musiała. Okres skończył się... powrócił spokój.

Na drugim brzegu.. Jak w chwili odbierania sobie życia tak i teraz patrzałam na świat i siebie samą nowymi oczami, odradzałam się.

Z początku przeżywałam po raz drugi swą daleką przeszłość. Przez kilka tygodni byłam jak dziecko. Dziecinnie rozkoszowałam się słodyczą „bytu"; uśmiechałam się ze wzruszeniem do słońca, do wierzchołków drzew, które widziałam ze swego fotelu, do piękności swego syna, do każdego przedmiotu, który błyszczał, kwitł, uderzał me zmysły spragnione przejawów życia. Dusza była w uśpieniu. Wiedziałam, że próbowałam popełnić samobójstwo, wiedziałam, że wszystko wokoło mnie się porusza, że ja również poruszać się jeszcze będę; widziałam naprzemian mrok i jasność, lecz nie doświadczałam obaw, ani nadziei, ani wstrętu, ani zwątpień. Na wargach czułam jeszcze gorzkawy smak trucizny i głowa mi ciężyła; najdrobniejszy szmer drażnił mnie, odbierał możność jasnego pojmowania. Wstrząśnienie jednak fizyczne nie było poważne; przez kilka dni zaledwie musiałam leżeć w łóżku. Nikt, nawet ojciec moj, nie wiedział o wypadku. Życie moje zewnętrzne szło zwykłą drogą i zajmowałam się już domem, nie zaniedbywałam najmniejszej potrzeby dziecka; kilkakrotnie przeglądałam się w lustrze wyrazowi cierpienia, który nadawał wdzięku mej zeszczuplałej twarzy.

Nie przypominam sobie dokładnie, jak ułożyły się stosunki między mną a mężem w pierwszych dniach po wypadku. Wobec mego spokojnego usiłowania popełnienia samobójstwa musiał doznać głębokiego wstrząśnienia, które go unicestwiało. Wyrzut? Strach? Poniżenie? Zazdrość? Wszystko to składało się na uczucie bólu, bólu silnego, szczerego, które to pogrążało go w nagłębszej apatji, to wprowadzało w najwyższe podniecenie.

Może doktór powiedział mu, że mogę zwarjować? Musiał wyobrazić sobie pustkę, jakąbym pozostawiła, odchodząc, musiał zrozumieć, że ja dotychczas zajmo-

dziły prawie jednomyślnie, a przynajmniej ogromną większością. Znamienne są również wnioski wiecu, tyczące się II i III punktu porządku dziennego, mianowicie sprawy rozszerzenia praw arbiturjentów i *arbiturjentek* szkół polskich. Po raz to pierwszy ogólno-studencki zjazd młodzieży polskiej przyjął formułę „bez różnicy płci", co więcej — przyjęto punkt trzeci wniosku, a mianowicie zjazd upoważnił Polskie Zjednoczenie studentek Wszechnicy lwowskiej i Komisję Równouprawnienia do spraw studentek w Krakowie do występowania w imieniu pierwszego ogólnego zjazdu młodzieży polskiej.

A. S.

Ankieta więzienna.

WIĘZIENIE NA UL. SPOKOJNEJ W WARSZAWIE.

WSTĘP.

Zebraną została ankieta, dotycząca więźniów, znajdujących się w początku lipca r. 1909 w areszcie policyjnym warszawskim przy ul. Spokojnej. Zastępował on w tym czasie areszt przy Ratuszu warszawskim, ów wielki hotel, w którym odbywa się kolosalny ruch więźniów wszelkiego rodzaju świeżo aresztowanych, idących na etap, na wygnanie, wypuszczanych na wolność z innych więzień i t. p. Jest to pierwsze po cyrkule i ostatnie miejsce pobytu aresztowanych. Więzienie liczy ogółem 5 oddziałów, z których 1 kobiecy, 4 — męskie. Ankieta niestety nie objęła jednego z oddziałów męskich, w którym znajdują się sami więźniowie kryminalni, w olbrzymiej większości — złodzieje. Siedziało ich w początkach lipca przeszło 70. Z wielu względów zbierania ankiety wśród nich zaniechano, ograniczywszy się tylko do wyczerpującego zebrania danych z pozostałych 3 oddziałów męskich, ogółem od 194 więźniów i — od 30 aresztowanych kobiet. Od 18-tu kobiet, aresztowanych za przestępstwa natury kryminalnej, danych również nie zbierano.

Ogółem przeto otrzymano na ankietę odpowiedzi:

od mężczyzn	194
od kobiet	30
Ogółem	224

Pytania stawiane w ankiecie były następujące:

1) wiek więźnia;
2) narodowość: (język domowy);
3) religja; (na paszporcie);
4) zawód;
5) stan rodzinny; (żonaty, kawaler, wdow., ile dzieci?
6) czy aresztowano kogo z rodziny?
7) kiedy aresztowany?
8) który raz jest aresztowany?
9) w którym roku aresztowano go 1-y raz?
10) w zależności od jakiej władzy się znajduje?
11) czy był lub jest pod sądem? za co?
12) czy był na wygnaniu?
13) o co jest oskarżany lub podejrzewany?
14) stan zdrowia;
15) stan usposobienia (czy bardzo mu dokucza więzienie).
16) wykształcenie.

Przystępuję do analizy poszczególnych punktów ankiety.

I. Wiek więźniów.

Wiek więźniów był najrozmaitszy. Najmłodszy chłopaczek liczył 12 lat; odstawiano go etapem z głębi Rosji aż do Raciążka pod Ciechocinkiem, do miejsca urodzenia; ogółem w więzieniu przebywał od 4 tygodni. Inny dzieciak — 14-o letni chłopak, również był etapem odstawiany do rodziców z Petersburga, dokąd już po raz drugi uciekał, chcąc zaciągnąć się do marynarki. 15-o letnich malców było 2, 16-o letnich — 6-iu; od 17-o zaś roku zaczyna się znaczna ilość aresztów.

Najstarszym w więzieniu był 89-o letni żebrak, analfabeta, aresztowany za żebraninę, po raz 1-y w życiu; siedział od dni kilku.

Następni 2-aj starcy — 79-o i 76-o letni, z których I-y — sparaliżowany, obaj analfabeci, również od dni kilku się dopiero w areszcie znajdowali.

4-ym z rzędu co do wieku był 68-o letni ogrodnik, cierpiący na reumatyzm, uczestnik powstania 1863 r.; aresztowano go teraz po raz drugi dla niewiadomej przyczyny. Z racji 1-o aresztowania w r. 1864 odsiedział w cytadeli 11 miesięcy.

Wiek kobiet mniejszym ulega wahaniom: najmłodsza liczyła lat 17, najstarsza — 52, a i ta stanowiła wyjątek; następna bowiem najstarsza wiekiem liczyła zaledwie lat 30. Naogół przeto aresztowane kobie-

---

wałam główne miejsce w domu, że byłam jego duszą, że pozostawiałam na nim niezatarte ślady.

Myślał zapewne o tym, jak mało, nic prawie, nie wniósł do naszego związku; myślał może o moich nadziejach, rozwianych w ciągu tych lat czterech?

Pojmował może mą wyższość, a jednocześnie czuł wściekłość przeciw temu, co wyobrażał sobie jako mój grzech. Jego miłość własna cierpiała jeszcze, a mimo to nie mógł wyzwolić się z pod dziwnego uroku, jaki wiał od mej nowej i tragicznej postaci. Moje ciało, czułam to ze drżeniem, pociągało go ostrzej, boleśniej. Wspomnienie mego nieprzezwyciężonego wstrętu do stosunków miłosnych nie uprzytamniało zapewne w jego świadomości zamachu, którego się dopuścił na mnie, dziecku, lecz budziło w nim niejasny wyrzut, że nie miał względów dla mego organizmu, jeszcze nie zupełnie rozwiniętego, że nie umiał miłośnie obudzić we mnie kobiety.

Był sam ze swym niepokojem: wiedział, że nikt nie przypuszcza zawikłań, że matka współczuje mu, lecz uważa, że jego cierpienie jest o wiele bardziej proste, niż było w rzeczywistości, że doktór patrzy nań z pobłażliwością, nie pozbawioną pogardy. I nieraz wybuchał płaczem, nazywając się podłym.

Nie bił mnie więcej. Ukląkł przede mną, błagając bym mu przebaczyła, że przez brak szlachetności popchnął mnie do rozpaczliwego czynu. „Żyj! Żyj dla naszego dziecka!" Słowa błagalne, na tych wargach zaciętych, nabierały rozdzierającego brzmienia.

Łączyłam moje łzy z jego łzami, jak dziecko, które płacze, widząc płaczącego.

Z wrażliwością rekonwalescentki widziałam w nim towarzysza nieszczęścia, tak jak i ja, igraszkę ślepych sił. Mówiłam sobie, że musimy wspierać się wzajemnie, że jesteśmy sobie potrzebni, aby odbudować wspólne życie dla dobra dziecka.

Potym nastąpiło coś dziwnego. Pewnego poranku zaczął rozpytywać mnie o fakt, który sprawił nam obojgu tyle cierpienia. Powtarzając mu cierpliwie najdrobniejsze szczegóły zdarzenia, które tyle razy mu już opowiadałam, spostrzegłam, że zdołał zachować spokój, że zastanawiał się i długo milczał po moich odpowiedziach. Nakoniec głębokie westchnienie podniosło jego piersi; mieszanina zadowolenia i dumy, źle ukrytej, zabłysła w jego oczach. A więc, mimo tortur, którymi mnie dręczył, nie rozumiał: być może nigdy nie zdołał wysłuchać uważnie, do końca, nie mogąc opanować wybuchu swej dzikiej zazdrości.

D. C. N.

ty są zupełnie młode, gdy tymczasem wiek mężczyzn waha się od lat 12 do 89.

Ogółem wśród aresztowanych było wedle wieku:

	Ogółem osób	% do wszystkich	Mężczyzn osób	% do mężczyzn	Kobiet osób	% do kobiet
poniżej 16 lat.	4	1,9	4	2	—	—
od 16 do 20 „	61	27.7	52	26	9	30
„ 21 „ 25 „	65	27,9	51	26	14	47
„ 26 „ 30 „	46	20,6	40	20	6	20
„ 31 „ 35 „	17	7,7	17	9	—	—
„ 36 „ 40 „	13	5,9	13	7	—	—
„ 41 „ 45 „	6	2,8	6	3	—	--
„ 46 „ 50 „	4	1,9	4	2	—	--
powyżej 50 lat	8	3,6	7	4	1	3
Ogółem	224		194		30	

Z tablicy powyższej wyprowadzić można między innymi wnioski następujące.

Największe widoki aresztowania mają ludzie młodzi w wieku od 16 do 25 lat; stanowią oni przeszło 55 proc. wszystkich aresztowanych. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę następującą co do wieku kategorję aresztowanych, to okaże się, że przeszło $^3/_4$ wszystkich aresztowanych znajduje się w wieku od 16 do 30 lat. Poniżej 16-u lat znajdujemy bardzo mało aresztowanych. Dla ludzi zaś powyżej 30-u lat widoki aresztowania bezustannie się zmniejszają w miarę lat; ogółem ludzie powyżej 30 u lat stanowią zaledwie nieco więcej niż $^1/_5$-ą część ogółu aresztowanych.

Sytuacja powyższa jest taka sama zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Tę tylko zaznaczyć warto różnicę, że kobiety starsze od 30-u lat bardzo rzadko bywają aresztowane, zaś niemal połowa aresztowanych kobiet znajduje się w wieku od 21 do 25 lat; w tym wieku dla kobiet spotykamy najwyższe prawdopodobieństwo aresztowania, gdy tymczasem dla mężczyzn prawdopodobieństwo takie zaczyna się wcześniej, bo od 16-o roku życia. Jaskrawiej jeszcze ta różnica się uwypukli, jeśli obliczyć aresztowanych mężczyzn według innych, niż w powyższej tabelce pięciolecі; mianowicie: najwięcej aresztowanych mężczyzn przypada w okresie od 17 do 21 roku życia; stanowią oni 31 proc. aresztowanych t. j. niemal $^1/_3$. Na następne 5-o lecie od 22 do 26 lat przypada już tylko 23 proc., a na jeszcze następne od 27 do 31 lat— tylko 17 proc.

II. Narodowość więźniów.

W ankiecie pod narodowością rozumiano język domowy, nie uwzględniając zupełnie ludzi o usposobieniach kosmopolitycznych, jako posiadających bądź co bądź pewien język, którym posiłkować się zwykli.

Poniższa tabela wyraża rezultaty ankiety w tej sprawie.

	Ogółem osób	% do ogółu	Mężczyzn osób	% do mężczyzn	Kobiet osób	% do kobiet
Polaków	183	81,7	162	83	21	70
Żydów	27	12,	19	10	8	27
Rosjan	9	4,	8	4	1	3
Persów	3	1,2	3	2	—	—
Niemców	2	1,1	2	1	—	—
Ogółem	224		194		30	

Obecność Persów w więzieniu jest zupełnie wypadkową. Ciekawym będzie zestawienie powyższej tablicy z tablicą, dotyczącą wiadomości o religji więźniów; bliższą przeto analizę tablicy narodowościowej odkładam do następnego rozdziału.

III. Religja więźniów.

Pod religją w ankiecie rozumiano nie indywidualne wyznanie wiary, lecz religję na paszporcie; skutkiem tego niema w ankiecie bezwyznaniowych, za wyjątkiem jednej obywatelki zagranicznej, Polki, dawniej rz. katoliczki.

Poniższa tabela wyraża stosunki religijne w więzieniu.

	Ogółem osób	% do ogółu	Mężczyzn osób	% do mężczyzn	Kobiet osób	% do kobiet
Rz. katolików	171	76,7	151	78	20	67
Żydów	34	15,3	26	13	8	27
Prawosławnych	11	4,5	10	5	1	3
Ewangielików	4	1,6	4	2	—	—
Mahometan	3	1,5	3	1	—	—
Bezwyznaniowych	1	0,4	—	—	1	3
Ogółem	224		194		30	

Rzuca się w oczy przedewszystkim jeden fakt znamienny: odsetek aresztowanych żydów bardzo nieznacznie przewyższa odsetek ich wśród ludności Królestwa: Żydzi stanowią mianowicie 14 proc. ludności Królestwa, w więzieniu zaś stanowią 15,3 proc. aresztowanych. Bajką wię jest dowodzenie wsteczników różnego kalibru o tym, jakoby żywioły rewolucyjne rekrutować się miały przeważnie z pośród żydów. Przeciwnie, jeśli zważyć: że ankieta dotyczy aresztu miasta Warszawy, że w Warszawie żydzi stanowią przesło trzecią część ludności, to wywnioskować należy, że żydzi daleko mniej bywają aresztowani, aniżeli chrześcijanie. Dotyczyć to będzie zarówno kobiet, jak i mężczyzn, jakkolwiek z tablic widać, że aresztowane żydówki znacznie większy stanowią odsetek aresztowanych kobiet, niż żydzi wśród aresztowanych mężczyzn.

Liczba Polaków przewyższa liczbę katolików. Pochodzi to oczywiście stąd, że ludzie innych wyznań uważają się za Polaków. I tak do narodowości polskiej zaliczyło się 7-iu żydów, a więc przeszło 20 proc. aresztowanych Żydów, 1 prawosławny i 3 ewangielików (75 proc. ewangielików). Z 11 prawosławnych tylko 9-iu jest Rosjan; 10-y — Polak, 11-y — Niemiec: przeszło przeto 18 proc. prawosławnych nie są Rosjanie.

Wiek aresztowanych żydów i żydówek odpowiada ogólnym stosunkom wieku i zadziwiająco się zgadza z odsetkami tablicy ogólnej. Wykazuje to tabelka poniższa:

Wiek aresztowanych żydów (wyznaniowo)

	Ogółem osób	%	Mężczyzn osób	%	Kobiet osób	%
poniżej 16-u lat	1	3	1	4	—	—
od 16 do 20 „	10	30	6	24	4	50
„ 21 „ 25 „	9	27	6	24	3	37,5
„ 26 „ 30 „	6	18	6	24	—	—
„ 31 „ 35 „	3	9	3	12	—	—
„ 36 „ 40 „	2	6	2	8	—	—
„ 41 „ 45 „	—	—	—	—	—	—
„ 46 „ 50 „	2	6	2	8	—	—
powyżej 50 „	1	3	—	—	1	12,5
Ogółem	34		26		8	

(c. d. n.) *Edw. Grab.*

NA DOBIE.

Wpisy szkolne.

Bank handlowy w Warszawie zainicjował zwyczaj, który oby się stał moralnie obowiązującym prawem dla wszystkich instytucji naszych. Oto zarząd jego postanowił opłacać wpisy szkolne za dzieci wszystkich swych pracowników. Myśl tę samą podjęło już było poprzednio Tow. Kred. Ziemskie, obecnie za przykładem tym poszły dwie inne instytucje: Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń i Towarzystwo Cukrowni Majznerowskich.

Oczywiście lista ta zwiększy się może nawet zanim słowa te dojdą do rąk czytelników. Myśl ta obywatelska, rozumna, uczciwa i praktyczna musi się szerzyć szybko w społeczeństwie, które ma nieuśpiony zmysł samozachowawczy — krzepką żywotność i wiarę w swą przyszłość. Jesteśmy pozbawieni możności wzięcia na swe barki ciężaru a w swoje wyłącznie ręce kierunku szkolnictwa, to nas jednak nie zwalnia od uznania sprawy wychowania młodzieży za sprawę ogólną, społeczną — o którą społeczeństwo troszczyć się winno, na którą łożyć jest obowiązane.

Jeżeli dziś wszystkie dobrze zorganizowane narody przyjęły tę zasadę, która na czele ich zadań, ich względem samych siebie obowiązków stawia kwestję wychowania publicznego — to tym głębiej tkwić ona winna w narodzie polskim, który pod tym względem inne wyprzedził, ustanawiając Komisję edukacyjną jako chronologicznie pierwsze w Europie ministerjum oświaty.

Jesteśmy narodem zdezorganizowanym; nie mamy ani swoich organów dla formułowania i wykonywania woli społeczeństwa, nie mamy i nie możemy mieć nawet organizacji, któreby zastępczo te funkcje pełniły.

Samowiedza potrzeb i dążeń narodu, popędy twórcze i obronne jego samozachowawczego instynktu zepchnięte z areny publicznego działania—muszą się cofnąć w głąb, w duszę jednostek a wyrażać się w czynach indywidualnych, w zakresie prywatnego życia. Wracamy więc z konieczności do zasady: „Czyń każdy w swoim kółku". Jeżeli jednak między duszami istnieje wewnętrzna spójnia, to i w czynach samych uwydatni się harmonja, która stworzy całość, syntezę zbiorowych działań i dążeń.

Im więcej przeszkód na drodze normalnego rozwoju, im więcej chwila dzisiejsza niebezpieczeństw stwarza, tym chętniej gromadzić, a troskliwiej chronić należy te zasoby sił rozwojowych, które są jedynymi zadatkami lepszej przyszłości. Nie mogąc tworzyć nowych, szerszych, doskonalszych ram życia zbiorowego musimy tymczasem zatroszczyć się o wyhodowanie nowych, możliwie najdoskonalszych ludzi, t. j. takich, którzy i złe warunki zdołają przetrwać — i lepsze stworzyć. Na ten cel ani zabiegów, ani kosztów szczędzić nie wolno.

Niema korzystniejszego i zyskowniejszego sposobu spożytkowania materjalnych zasobów społecznych, jak nakłady na wychowanie młodzieży.

„UTOPJA W ROZWOJU HISTORYCZNYM".

(Odczyty Aleksandra Świętochowskiego.)

III.

Filozof i komunista, urodzony w Kalabrji, w 1568 r.—Tomasz Campanella, wypełnił prawie w całości trzeci z kolei odczyt A. Świętochowskiego. Dzieło, w którym wykłada on swe utopijne poglądy społeczno-polityczne, nosi tytuł „Civitas solis„ t. j. państwo słońca i nosi na sobie cechy życia swego autora. Campanella w młodości wstąpił do klasztoru dominikanów, ale wkrótce — nie tylko klasztor, ale nawet kraj ojczysty porzucić musiał wskutek, prześladowań, którym uległ z powodu swej wolnomyślności. W 1598 r. powrócił do Neapolu, i tu zaaresztowany, po wielu torturach skazany został na dożywotnie więzienie przez trybunał inkwizycyjny. Dopiero w 1626 r. za wpływem papieża Urbana VIII został wypuszczony na wolność i wyjechał do Francji, gdzie umarł w klasztorze w 1639 r.

Życie Campanelli, spędzone po części w klasztorze, a po części w więzieniu, odbiło się na jego dziele. W jego państwie słońca panuje ta sama, co w „Politei" Platona drobiazgowa reglamentacja, to samo wystudzenie uczuć, ta sama niewola, jednym słowem to koszarowo-klasztorne życie, w którym Campanella sam spędził większość dni swoich. A że przytym wiedzę czerpał wyłącznie z książek, bo od świata był prawie zawsze odcięty, więc też przejął się czcią dla filozofji i dlatego na czele swego państwa stawia filozofa, arcykapłana, zwanego Metafizykiem. W zarządzie państwa pomagają mu trzej podwładni jakoby ministrowie, zwani: Siła, Mądrość i Miłość.

Pierwszy zarządza sprawami wojny i pokoju, drugi kieruje naukami i oświatą, trzeci wreszcie ma pieczę nad wychowaniem, rolnictwem, środkami żywności i nad takim urządzeniem małżeństw, aby przez odpowiedni dobór małżonków dały one jak najlepsze potomstwo. Zresztą w mieście Słońca niema ani własności, ani stałych żon, dwuch głównych źródeł występków i waśni pomiędzy ludźmi. Wszystko jest wspólne; wszyscy pracują po 4 godziny dziennie, a wynagrodzenie za pracę oznaczają im naczelnicy — kapłani, przyczym nikt nie może być pozbawiony rzeczy koniecznych. Wszyscy są sobie równi, żadnych różnic klasowych państwo słońca nie zna, i pod tym względem stanowi ono postęp w porównaniu z Utopją Morusa, gdzie istnieją niewolnicy. Ale poza tym dzieło Campanelli jest znacznie mniej interesujące, niż inne utopje, gdyż autor mało rozumiał stosunki ekonomiczne, a zresztą, według zdania sz. prelegienta, wszystko, co u niego jest żywotnym, jest pożyczone, a co stanowi jego własność, jest martwe. Nie tylko gorliwy katolik, ale nawet kabalista i pitagorejczyk, nie mógł się wznieść Campanella poza pewien ciasny krąg idei, i w historycznym rozwoju utopji stanowi raczej zjawisko wsteczne, niż postępowe.

Wspomniawszy w krótkości o niemieckiej przeróbce pomysłów Campanelli przez pastora Jana Andrea, A. Świętochowski zapoznał słuchaczów z urzeczywistnioną utopją, państwem jezuickim w Paragwaju, założonym przez jezuitów włoskich Cardiani i Maretta. Przetrwało ono sto lat, w których ciągu stu jezuitów, zapomocą podniecania uczuć religijnych i rozmaitych obrzędów potrafiło panować i wyzyskiwać 300,000 krajowców. Państwu jezuickiemu, zorganizowanemu na zasadach komunistycznych, bo wszystkie jego płody należały do Boga, a właściwie do rządzących jezuitów, położył koniec minister portugalski Pombal, który skonfiskował ogromne jego skarby i zaaresztował jego naczelników.

IV.

Morus i Campanella wyczerpali w wykładach A. Świętochowskiego szereg wybitnych utopistów 16 stulecia, tak, że czwarty z szeregu jego odczytów wprowadzał nas już w stulecie 17. Wykład ten rozpoczął sz prelegient od niedokończonej utopji Bacona (1561 — 1626) p. t. „Nowa Atlantyda", w której autor nie daje jednak skończonego systematu społecznego, ale raczej wykazać pragnie w formie obrazowej do jak wielkich rezultatów doprowadzić może rozwój wiedzy naukowej. Na szczęśliwej jego wyspie, specjalna in-

stytucja, zwana „Skarbcem nauki”, stwarza jak najlepsze warunki dla pracy uczonych. Instytucja ta stanowi najważniejszą może część „Nowej Atlantydy” z tego względu, że myśl jej posłużyła za wzór dla powstałych wkrótce potym — akademji francuskiej i brytańskiej.

Wspomniawszy o kilku mniej znanych autorach, zatrzymał się A. Świętochowski nieco dłużej nad dziełem Jakóba Harringtona (1614 — 1671) p. t. „Oceana”. Burza dziejowa, która Karola I zaprowadziła na szafot, i która wyniosła Kromwella, pobudziła myśl Harringtona, którą wyraził w „Oceanie”, poświęconej lordowi — protektorowi. Przyjaźń z nim Harrington opłacił po jego upadku więzieniem, i skończył życie w szaleństwie. Utopja jego ciekawa jest z tego względu, że w niej po raz pierwszy wyrażona została zasada późniejszego materjalizmu historycznego t. j. że w ustroju państwowym odbijają się stosunki własności, szczególniej nieruchomej. Określenie granicy dochodów do 2,000 funtów sterlingów i zapobieganie częstej zmianie urzędów stanowią podstawy, na których opiera się plan szczęśliwej wyspy, wedle Harringtona.

Trzecim z kolei utopistą, o którym bliższe szczegóły dał swym słuchaczom sz. prelegient, był to publicysta francuski XVIII wieku, Morelly, który w swym romansie komunistycznym „Rozbicie się wysp pływających czyli Basiliada” (1753), sparodjował do pewnego stopnia teorję Rousseau'a, a za punkt wyjścia swego planu szczęśliwego współżycia wziął zasadę, że źródłem wszelkiego zła jest nierówność majątkowa pomiędzy ludźmi. Trzeba ją zatym usunąć i dać każdemu nie wedle jego pracy, ale potrzeb Człowiek wszakże, otrzymując wszystko od państwa, obowiązany jest pracować i współdziałać dobru publicznemu. U podstawy systematu Morelly'ego leży już teorja powrotu do natury Rousseau'a, która łącznie z ideą nierówności społecznej, jako następstwa własności prywatnej, nadaje styl i budowę utopjom końca 18 i początku 19 wieku.

To też w utopji Lenglet-Dufresnoys (1674 — 1755) czuć się już dają odłosy niedalekiej rewolucji francuskiej i utopji Cabet'a, Babeuf'a i innych.

i. p.

Cyprjan Godebski.

(Wspomnienie pośmiertne)

Przed kilku dniami zmarł w Paryżu Cyprjan Godebski, artysta rzeźbiarz, autor pomnika Mickiewicza w Warszawie, tablicy pamiątkowej ku czci Matejki w Krakowie i wielu pomników oraz biustów portretowych różnych działaczów galicyjskich.

Talent Godebskiego był płytki, wszelkiej indywidualności pozbawiony, a jednak prace jego cieszyły się u nas w swoim czasie powodzeniem, gdyż w rzędzie artystów-rzeźbiarzy naszych nie było wówczas żadnego, którýby rzeczywistym tatentem był obdarzony. W Paryżu, zbyt gładkie i nie posiadające charakteru prace Godebskiego nie miały miru u artystów, a jedynie osobista przyjaźń jego z byłym prezydentem Grevym posłużyła do tego, iż dwie czy trzy grupy zostały zakupione przez rząd francuski i umieszczone w jednym z prowincjonalnych muzeów.

W. T.

BADANIA NAUKOWE.

Polityka społeczna wobec niezawinionego bezrobocia.

III.

Przedstawione w numerach poprzednich systemy pomocy dla robotników bez pracy kwestji nie rozstrzygają, ani nawet nie wyczerpują jej teoretycznie, jakkolwiek dają dodatnie rezultaty doraźne. Zawsze nasuwa się pytanie czemu państwo, czy gminy zamiast zapomóg nie dostarczą tu pracy, wszak jest tyle robót, które wykonywać można siłami bezrobotnych, odkładając je do czasu braku pracy. System robót publicznych stosuje na wielką skalę Anglja. W 1908 r. kraj cały pokryty był siecią 117 komitetów, które opiekowały się bezrobotnymi. Napłynęło 90,057 zgłoszeń, przeważnie od ludzi stojących między 20 a 40 rokiem, którzy pozbawieni byli pracy. Z tych 37 tysięcy skierowano do nowo otwartych robót publicznych przy drogach, kanałach, zakładaniu rur gazowych i t. p. Roboty publiczne jednak nie przez każdą kategorję bezrobotnych podjęte być mogą. Są to najczęściej roboty ziemne, niewłaściwe dla wykwalifikowanych robotników miejskich. I tak np. kiedy otwarto w czasie wielkiego braku pracy w 1879/80 r. roboty publiczne w Genewie, okazało się, że bezrobotni, przeważnie złotnicy i zegarmistrze, przyjąć ich nie mogli.

Pozostaje przeto dążyć do możliwie najszerszego pośrednictwa pracy, które przy dzisiejszych telefonach międzymiastowych i przy rozpowszechnieniu robotniczej prasy, coraz większe zataczać może kręgi. Na czas bezrobocia zaś istnieć muszą fundusze powstałe z oszczędności robotniczych, z dopłat przedsiębiorców, z dochodów stowarzyszeń zawodowych i zapomóg państwowych i gminnych.

Ubezpieczenia oparte na tych samych zasadach, co ubezpieczenia w razie choroby, wypadków, starości. czy niezdolności do pracy, dotąd jeszcze wobec bezrobotnych nie wydały rezultatów spodziewanych. Przeciwnie, pomoc stowarzyszeń zawodowych i system gandawski opierają się raczej na zasadzie *caritas*. Ubezpieczenia przymusowe czy fakultatywne dały prawie ujemne wyniki. Robotnicy niewykwalifikowani i stojący poza związkami zawodowymi przeważnie nie rozumieją konieczności oszczędzania w przewidywaniu możliwego braku pracy. Do obowiązku ubezpieczenia pociągać przeto najpierw trzeba te zawody, w których brak pracy najmniej odczuć się daje i gdzie związki zawodowe opiekują się bezrobotnymi.

Szwajcarja wobec kwestji bezrobotnych podjęła rolę laboratorjum doświadczeń społecznych, która przypada jej tak często i kraj ten tak cennym czyni dla ogólnej cywilizacji. Kantony szwajcarskie od lat 30 zajmują się sprawą niezawinionego bezrobocia i wypróbowały wszystkie bodaj znane systemy, poza ubezpieczeniem przez stowarzyszenia zawodowe. Te bowiem na gruncie szwajcarskim mało się dotąd zajmowały sprawą bezrobotnych, tak że tylko 9 zawodów, a głównie drukarze i metalowcy dopomagają towarzyszom bez pracy. I oto projekty najnowsze i w tym kraju (projekt z maja 1905 r. podjęty w Łozannie) skłaniają się ku uwzględnianiu stowarzyszeń zawodowych, jako niezbędnych członów pośrednich między pomocą gminy, czy państwa, a bezrobotnymi.

Dwuletni okres przymusowego ubezpieczenia miejskiego w St. Gallen (zaprowadzone prawem z 19 maja 1894 r.) zakończył się niepowodzeniem. Ubezpieczeni napływali bardzo powoli, trzeba były groźb i kar, ażeby ich zmusić do opłacania wkładek. Niezadowolenie było powszechne. Przymus ubezpie-

czeniowy jest wogóle niepopularnym w Szwajcarji. W Bazylei i Zurichu odrzucone zastały przy referendum ogromną większością głosów projekty ubezpieczeń obowiązkowych, które obejmować miały wszystkich robotników przemysłowych i budowlanych, a zatym i tych, co sezonowe bezrobocie corocznie przewidywać muszą.

Lepiej udaje się system ubezpieczeń fakultatywnych.

Kwestję ubezpieczenia dla cudzoziemców rozstrzygają miasta szwajcarskie przeważnie na ich korzyść. W Bazylei zrównano ich ze szwajcarami, w St. Gallen należeli cudzoziemcy do obowiązkowego ubezpieczenia, o ile pracowali i mieszkali w mieście.

W Szwajcarji powstawały również liczne projekty ubezpieczeń państwowych. Radca bazylejski Wullschläger tworzy projekt państwowego funduszu zapomóg. D-r Wassilieff z Bernu wypracował projekt prawa, mocą którego gminy miałyby obowiązek ubezpieczenia na wypadek niezawinionego bezrobocia wszystkich zamieszkałych robotników. Opłaty płynąć miały od robotników i przedsiębiorców z dopłatą państwa, gminy i kantonu. Żaden z tych projektów nie stał się dotąd prawem.

Miasta szwajcarskie, podobnie jak system gandawski i stowarzyszenia zawodowe przekonały, że obok ubezpieczeń istnieć musi pośrednictwo pracy. Niepowodzenie próby w St. Gallen w znacznej mierze przypisać należy pominięciu tej niezbędnej instytucji.

Dostarczenie pracy stanowi zawsze najradykalniejszy środek zapobieżenia bezrobociu, ale praca musi być nie gorzej płatną od tej, jaką robotnik utracił i nie powinna go wytrącać z jego zawodu W przeciwnym razie przeciwdziała pośrednictwo interesom klasy pracującej i słusznie jest przez jej przedstawicieli odrzucane.

Tak samo pomoc bezrobotnym ściśle odróżniać należy od dobroczynności. Robotnik nie chceuchodzić za żebraka nawet wtedy, gdy potrzebuje pomocy, utraciwszy pracę. Sprzeciw robotników wobec niefortunnej próby w St. Gallen opierał się między innymi i na tym, że sekretarz urzędu dobroczynności gminnej zarządzał kasą dla bezrobotnych Tę drażliwość i dumę robotników należy uwzględniać i cenić. Dlatego jedynie powołanymi do organizacji pomocy dla bezrobotnych są stowarzyszenia zawodowe. Argument, iż nawet w takich krajach, jak Anglja lub Niemcy stoi dotąd poza nimi większość robotników nie wytrzymuje krytyki. Swoboda zrzeszania się, subwencje kraju i gminy, pociągnięcie przedsiębiorców do opłat na korzyść stowarzyszeń zawodowych w szybkim tempie rozmiary ruchu zawodowego powiększać muszą.

Organizacją powołaną do ubezpieczania na wypadek bezrobocia są również związki współdzielcze. Związki te z dywidend, przypadających od zakupów, tworzą fundusze oszczędnościowe, które stanowią dla członków pomoc w nieprzewidzianych wypadkach życia. Oszczędności takie płyną pewniej i dochodzą do wyższych kwot od wkładek dobrowolnych w kasach, a mogłyby być niewątpliwie powiększane przez dopłaty z funduszu gminnego. Za wzór służyć tu może spółka współdzielcza w Hamburgu, „Produktion", która świetnie się rozwija (w 1904/5 r., liczyła 18 tys. członków, i 32 filje) przeważnie wśród robotników. Spółka nie wypłaca członkom dywidendy od zakupów, ale składa je do kasy oszczędności, którą założyła, dopóki nie uzbiera się kwota 100 marek od książeczki. Z oszczędności tych może członek czerpać w czasach bezrobocia.

Reasumując dotychczasowe próby ubezpieczeń od niezawinionego bezrobocia, dochodzimy do następujących wyników:

Pomoc bezrobotnym połączoną być musi z organizacją pośrednictwa pracy możliwie najobszerniejszą, obejmującą cały krajowy, a o ile to możebne i międzynarodowy rynek pracy.

Organami do udzielania pomocy, których działalność okazała się dotąd najskuteczniejszą, są stowarzyszenia zawodowe. Do nich też kierować się muszą zapomogi gminne i państwowe.

Obok stowarzyszeń zawodowych oszczędności robotnicze gromadzić mogą spółki współdzielcze, urządzając odpowiednie kasy.

Obowiązkiem państwa byłoby przeto przedewszystkim stworzyć jak najdogodniejsze warunki istnienia dla stowarzyszeń zawodowych i współdzielczych przez swobodę koalicji, zwolnienie od podatków, równomierne dopomaganie zrzeszeniom wszystkich kierunków politycznych.

W zakresie robót publicznych—państwa, czy gminy miejskie mogą dostarczyć pracy pewnej części niezatrudnionych robotników przez wykonywanie tych robót w okresach zwiększonego braku pracy i zatrudnianie robotników miejscowych.

Państwo również przez odpowiednie prawodawstwo przyczynić się może do organizacji pracy, mianowicie, popierając przedsiębiorstwa zrzeszeń robotniczych czy kolonje rolne.

Wykraczając poza te ramy, ciężka ręka państwa w sprawie przymusowego ubezpieczenia na wypadek niezawinionego bezrobocia, więcej szkody, niż korzyści klasie robotniczej przynieśćby mogła. Przedewszystkim osłabłaby dążność do samopomocy zawodowej i współdzielczej, a wzrosła zawisłość robotnika od państwa Dotychczasowe ubezpieczenia państwowe i system ich pełny w Niemczech, świadczą wprawdzie o korzystnym oddziaływaniu przymusu. Pamiętajmy przecież, że choroby, wypadki nieszczęśliwe, zniedołężnienie czy starość to nieszczęścia związane z każdym systemem pracy i produkcji, a nawet wogóle z życiem ludzkim. Tylko ich liczba i stopień zależeć mogą specjalnie od ujemnych właściwości kapitalistycznego ustroju. Tymczasem niezawinione bezrobocie dzisiejsze specjalnie związane jest z ułomnościami kapitalistycznej gospodarki. Stwarzać państwowy system ubezpieczeń przymusowych, znaczyłoby to sankcjonować dezorganizację i popierać przedsiębiorstwa goniące za zyskiem kosztem robotnika.

D-r Z. Daszyńska-Golińska.

NOTATKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE.

Organizacja robotników i przedsiębiorców w Szwecji.

Jak donoszą pisma codzienne, ostatni epizod walki pracy z kapitałem w Szwecji, wbrew podawanym uprzednio informacjom, nie może być uważany nietylko za skończony, ale nawet za złagodzony. Cały świat cywilizowany już od 3 miesięcy pilnie śledzi wszystkie perypetje walki dwuch współczesnych olbrzymów — pracy i kapitału, albowiem po raz pierwszy zdarza się w społecznym życiu narodów, by jednocześnie zastrajkowali wszyscy bez wyjątku robotnicy, powstając przeciw doznawanemu uciskowi i niesprawiedliwości. Nie jest więc to strajk zwykły, codzienny, i dlatego też nie od rzeczy będzie skreślić krótki zarys rozwoju organizacji robotników i przedsiębiorców w Szwecji.

Dopiero przed kilku laty Szwecja wstąpiła na drogę kapitalizmu i usilnego uprzemysłowienia kraju. Według spisu ogólnego z 1900 r. gospodarstwem wiejskim zajmowało się 67,39% całej ludności, przemysł więc i handel zatrudniał tylko 27,44% całej ludności. Poczynając od 1900 r. zaczęły się szybkie przeobrażenia stosunków. Dzięki dużemu napływowi zagranicznych kapitałów, kapitalizm ostatecznie zawładnął wieloma gałęziami gospodarczego życia.

Według ostatnich danych statystycznych w przemyśle i handlu pracuje około 530 tys. robotników. 43,4% ogólnej ilości robotników, czyli — 230 tysięcy należy do związków zawodowych. Powstały one w latach 80-ych, lecz w przeciągu pierwszych 10 lat swego istnienia bardzo powoli się rozwijały. W 1898 r. zorganizowaną została „narodowo-centralna organizacja związków zawodowych". Organizacja ta, stanowiąca ośrodek zawodowego ruchu w Szwecji i pozostająca w ścisłym kontakcie ze szwedzką socjal-demokracją, rozwija od 1900 r. gorączkową działalność. W 1900 r. miała ona ogółem 37,828 członków, zaś w końcu 1907 r.—186,226. W 1908 r. liczba członków pod wpływem depresji przemysłowej znacznie zmalała, dzięki czemu d. 1 stycznia 1909 r. do centralnej organizacji należało tylko 30 związków zawodowych z 162,391 czł. W 1908 r. dochód wszystkich związków równał się 4,703,199 koronom. Zaznaczyć jeszcze należy, iż 70,000 zawodowo zorganizowanych robotników, nie należąc urzędowo do centralnej organizacji, w zupełności się z nią solidaryzują; z pozostałych tylko 5 tysięcy należą do „Robotniczego związku", wrogiego socjalistom i wogóle centralnej organizacji. Prócz robotników, zatrudnionych w przemyśle i handlu, w ostanim czasie dość dużą rolę zaczęli odgrywać robotnicy wiejscy oraz robotnice. Tych ostatnich w 1906 r. było zorganizowanych tylko 6,032, zaś w 1908 roku — 16,883.

Powyższe dane statystyczne dowodnie wykazują, jak szybko postępował rozwój ruchu zawodowego w Szwecji. Nic dziwnego, iż intensywna działalność musiała wywołać pewną reakcję, samoobronę ze strony przedsiębiorców, którzy nie omieszkali się również między sobą — zorganizować. W 1902 r. powstały dwie organizacje przedsiębiorcze: „Powszechny związek przedsiębiorców" i „Szwedzki związek przedsiębiorców". W 1903 r. zorganizowany został „Centralny związek przedsiębiorców". Najpotężniejszym z nich jest bezwątpienia „Szwedzki związek przedsiębiorców", który w ustawie swej za główny cel stawia sobie „wspólną działalność przedsiębiorców przy załatwianiu sporów między robotnikami i kapitalistami, jakoteż okazywanie sobie wzajem pomocy pieniężnej podczas strajków i lokautów". Te ostatnie są ulubionym orężem w ich walce z robotnikami. W 1907 r. zanotowano w Szwecji 22 lokauty. W 1908 r. ilość ich olbrzymio wzrosła. Odpowiednie dane statystyczne, dotyczące 1909 r., nie zostały jeszcze ogłoszone. W każdymbądź razie, musiały one stać się codziennym chlebem robetników, jeśli się odważyli na taki, niebywały w dziejach świata, długotrwały strajk.

Bolesław Rozstański.

LITERATURA i SZTUKA.

Etyka najmłodszego dramatu.

(Dokończenie).

Niema dramatu, jeżeli niema konfliktu moralnego, a ten przecież może się zjawić tylko wtedy, gdy go sobie uświadamiamy. Stąd należałoby przypuszczać, że twórczość dramatyczna jest a priori świadomościową emanacją pisarską, że niemożliwym jest przypuścić, iżby się odbywała jako nawskroś asocjacyjna przez prawo styczności, a nie logiki moralnościowej. Bo istotnie u pisarzy kategorji wyżej wymienionej dzieła ich sceniczne są to zazwyczaj „sceny z życia", „kartki", „obrazki", „pastele", „akwaforty" i t. d. Wszystko sprowadza się do malowania zewnętrznych życiowych kolizji, sytuacji, widocznych przez sam zmysł widzenia. Idejowe konflikty szekspirowskiego, szyllerowskiego, ibsenowskiego dramatu są zgoła obcym tej twórczości żywiołem. Krainą marzeń są dla nich arcypolskie dramaty Wyspiańskiego, groźne, przeznaczeniowe sytuacje dramatyczne Przybyszewskiego. Wyspiański i Przybyszewski pozostaną dla nich na wieczność wzorem niedościgłym, bo są oni prawie jedynymi twórcami, którzy zrozumieli istotę dramatu. „Klątwa" i „Dla szczęścia" — to dwa pierwsze na wszechludzką miarę—polskie dzieła.

Od czasów jednak „Klątwy" i „Dla szczęścia" przeżyliśmy poważną chwilę życia, przeżyliśmy nurt rewolucji — rozpoczął się proces ukazywania przed świadomością społeczną nowych walorów moralnych. Rewolucja wraz z pojawieniem się swoim wyrzuciła na forum życia publicznego cały szereg zagadnień kulturalnych, które upominały się już dawno o swoją konkretyzację w oczach całego społeczeństwa. Rozdźwięk między rzeczywistością moralną a faktami życia ukazał się w całej pełni swojej jaskrawości. „Pani Dulska" jest niczym więcej, jak tylko skonstatowaniem tego faktu, nie znaczy to jednak, że daje jakieś pozytywne ideały, w imię których możnaby budować gmach przyszłości. Tej drogi, niestety, nie wskazuje. W zgniłej atmosferze tego utworu czuje się, że życie musi się wyrwać z tego bagniska, ale *jak* — tego autorka nie wskazuje. „Najmłodsza Polska" poszła bezkrytycznie za Zapolską, ze scen usłyszeliśmy istną orgję okropności. Drogę wyjścia z tego konglomeratu znalazł dopiero Gorczyński swoim „Wyzwaniem". Krytyka jednogłośnie orzekła, że w moralnym konflikcie tego prologu dramatycznego autor nic nowego nie dał. Trzeba jednak pamiętać, że ta krytyka nie uświadamia sobie różnic moralnych między chrześcijańskim dogmatyzmem moralnym, a nową stającą się moralnością, opartą na przesłankach nauki, że krytyka ta nie odczuwa pulsu życia kulturjozoficznego.

Niemojewski natomiast pierwszy przywitał w Gorczyńskim nowego człowieka, bo Niemojewski jest u nas prawie jedynym, który *dzisiejsze* założenia moralne od *wczorajszych* rozróżnił i podjął przeciw tej przeszłości moralnej walkę (Vide: Bóg Jezus.). „Wyzwaniem" więc Gorczyńskiego należy rozpocząć nową kartę polskiego dramatycznego piśmiennictwa, gdyż stosunek autora do konfliktów moralnych jest zgoła odmienny od klasycznych nawet przedstawicieli naszego dramatu. (Wyspiański i Przybyszewski). Na czym zaś polega ten stosunek, postaramy się streścić.

Prosta, naturalna rozkaźniczość woli życia, która swoje prawa odnajduje w swoim własnym kodeksie stawania — oto główne założenie tej nowej moralności. Gwałtem jest wszelkie krępowanie naturalnych emanacji i dlatego kodeks życia *Grzechem* powinien nazywać nie życiowość, lecz przeciwżyciowość. Prawem dzisiejszym życia jest jego rozlewność, szerz, podporządkowana jednak stosunkom ekonomicznym i obyczajowo-moralnym (religijnym). Należy więc tak zmienić stosunki ekonomiczne, tak przemienić świadomość człowieka, by uważał sobie za hańbę wszystko, co się kłóci z przyrodzoną moralnością życia. Dramatem więc współczesności będzie konflikt między starymi wyobrażeniami, które podporządkowywały życie swoim normatywom, a nowymi kategorjami, które walczą w imię życia. „Wyzwanie" Gorczyńskiego pokazało właśnie tego rodzaju konflikt dramatyczny i rozwiązało go pod mianownikiem życiotwórczości:—zatarg między wolą do życia, pragnieniem jasnej życia pełni, a gnębiącymi tę tęsknotę przyczynami materjalnymi i światem panujących wyobrażeń moralnych. *Pokazano, że współczesność gotowa popełnić jak największy gwałt przeciw naturze, byle „moralności, obyczajom panującym" uczynić zadość.* Szwendająca się po scenie p. Korewidzka, sceny aktu drugiego, kiedy przyjaciółki radzą zabić ukochany płód—wszystko to dobitnie świadczy za *jaką cenę* oddaje się prawo życia, byle nie być w zatargu z panującym „morałem". Najokropniejsze perwersje — byle opinja była w porządku. Gorczyński „Wyzwaniem" wyzwał opinję, rzucił jej w twarz

zuchwałe, *dzisiejsze*, radosne: jesteś mi obojętną, bo przychodzę do życia z nowym statutem moralnym, miast więc uginać się pod twoim brzemieniem i tworzyć okropności, uderzam taranem w twoje strupieszałe szańce, by przekształcić twój kąt widzenia na sprawy, upominające się o swoje normalne prawo do życia.

Wiesz więc, krytyko polska, czemu się szwenda po scenie pani Korewidzka? Mówisz—niepotrzebna w dramacie. Otóż przekonaj się kędy świadomość twórców kultury polskiej idzie. Idź za nimi a wtedy zrozumiesz, jak była konieczną, jakim moralnym czynnikiem jest w dramacie. Trzeba do głębi zrozumieć— by sądzić „Wyzwanie" Gorczyńskiego w stosunku do całej produkcji dramatycznej najmłodszej Polski — zajmuje ono stanowisko wybitnie rewoltujące i nowe. „Najmłodsza Polska" nie wyszła w swojej twórczości poza ramy konstatowania faktów, jakie dziś spotykamy w społeczeństwie. Gorczyński natomiast zrozumiał ich sens i ujął w nowe sprawdziany wartościowania. Jest to jego zasługą, że twórczość swoją artystyczną opiera na współrytmie dzisiejszej walki ideowej o człowieka, o jego prawo do Życia. Etyka dramatu Gorczyńskiego jaskrawo wyrzyna się na tle współczesnej twórczości artystycznej, która to w swoim światopoglądzie poza historyczny chrześcijanizm nie wychodzi u najbardziej wybitnych jednostek. Jakim bowiem zatargiem rozkaźników moralnych jest dramat Grubińskiego „Pijani"? Z punktu widzenia dzisiejszej etyki środowiskowej, która potępia „nielegalną" miłość, Grubiński uświadomiwszy sobie tę etykę, a nie znalazszy drogi wyjścia, zwątpił w jej egzystencję i cały sens życia oparł na przypadku. Skoro „nielegalna" a prawdziwa miłość się mści — rozumował Grubiński, więc jest nonsensem w swoim racjonalnym założeniu. Prawem więc miłości jest irracjonalizm, prawem całego życia musi więc być irracjonalność. Miast konieczności — przypadek, miast żelaznej logiki — nonsensy aż do absurdu. W porównaniu z założeniami „Wyzwania": miast powagi — ekscentryczność. Artystyczny jednak eksperyment tego dramatu był w swoim założeniu ciekawy i frapujący.

Dramat Grubińskiego na scenie stracił swoją istotną wartość. Scena nie znosi eksperymentów, które zaprzeczają jej warunkom. Najgłupsza rzecz — byle linje były dekorarcyjne, wyraźne, może się cieszyć powodzeniem. Dramat zaś Grubińskiego jest dramatem przeżyć wewnętrznych, które sprowadzają w swoim kataklizmie wszystko do absurdu, nie wyłączając i własnych założeń. Zresztą—jak ci aktorzy grali? By grać dramat, trzeba odczuwać chociażby instynktowną łączność z cierpieniem, które się z desek sceny wypowiada. Z gry Leszczyńskiego *nie było widać*, że go wyznanie kochanki wiele obchodzi. Jestem pewien, że aktor ten (o gienjalnej przeszłości), gdyby w ten sposób mówił w jakimś „renomowanym" dramacie, jak to głosił w „Pijanych", nie oburzonoby się na autora, lecz jemu krytyka wskazałaby odpowiednie krzesło emerytalne.

„Pijani" Grubińskiego są zupełnie chybionym pomysłem — pomysł sam jednak był ciekawym. Grubiński zdobył się na rozumienie w pewien sposób życia, czego w „obrazkach", „pastelach", „kartkach" się nie doszukacie. Jest mi ciekawym ten dramat, bo autor zajmuje jakie—takie świadomościowe stanowisko. Nie żądam od niego współczesnego rozumienia życia, wiem, że prądy umysłowe współczesne przechodzą koło Grubińskiego nie pozostawiając śladu, ale utwór Grubińskiego, aczkolwiek chybiony, to jednak świadomościowy stosunek do życia w „Pijanych" bez zaprzeczenia się zaznacza.

Dramat polski treści z założeń historycznego chrześcijaństwa czerpać już nie może.

Ekstrawagancje w rodzaju „Pijanych" również nie są istotą założeń tego dzisiejszego dramatu. Dramat założenia swoje czerpać musi z tej nowej tworzącej się dziś moralności, która krwią, więzieniami, konfiskatami płaci za każdy paragraf swojego statutu. Kto filozofję tej nowej moralności zrozumie — ten jak Gorczyński stanie na rubieży dwuch światów, by wyzwać męczącego upiora przesądu i konwencjonalnego kłamstwa, uprawnionego przepisem obyczajowym, prawno-państwowym, narodowym. Pisarz tego rodzaju usłyszy w sercu swoim rytm, który ożywia wszystkie wielkie współtwórcze serca. Zrozumie kim mu jest William James, Bergsohn, Żeromski, Niemojewski.

Czekajmy — może przyszłość przyniesie więcej dzieł, które treścią swoją ideową będą stały na wyżynach współczesności. Na razie jedno „Wyzwanie",— dla bacznego oka spostrzegacza zjawisk kulturalnych przyjemna i radosna zapowiedź, że źródła twórczości artystycznej jeszcze nie wyschły, że należy spodziewać się, iż niezadługo zobaczymy nową erę polskiego dramatu.

Oby nasze nadzieje jak najrychlej się ziściły.

Eustachy Czekalski.

Stefan Gralewski: **Melodje Duszy.** Poezje, Lwów 1909.

Aczkolwiek zbiór utworów poetyckich p. Stefana Gralewskiego jest bardzo niewielki co do rozmiarów, to jednak wyraźnie przebijają zeń dwie rzeczy niewątpliwe. 1-o że autor nie posiada ani odrobiny talentu twórczego, i 2-o że bynajmniej z tego nie zdaje sobie sprawy. Najdobitniej obie te właściwości łączą się ze sobą w wierszu, napisanym „Na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego do kraju", gdzie p. G. uświetnia imię poety fanfarą takich epitetów, jakimi sypią nawet świstki brukowe w dniach jubileuszowych, a więc jest i „poezji świt" i „Król — Duch, król-gienjusz, orli lot" etc. etc. A ponad to? Ponad to p. G. wyraża życzenie, aby trumnę Słowackiego złożyć nie w podziemiach Wawelu, ale w Tatrach: jest to życzenie bardzo poetyczne. Wszakże, aby je głosić dzisiaj, niekoniecznie trzeba być poetą—wystarcza czytać dzienniki.

Wincenty Rzymowski.

Z Zachęty.

Sztuka cudzoziemska u nas.

Warszawa nie należy do rzędu tych miast europejskich, w których sztuki plastyczne rozwijają się normalnie, leży ona poza kresami takiego rozwoju. Silne tętno pełnej życia sztuki francuskiej nie dochodzi do Warszawy wcale, albo zaznacza się jako niezmiernie słabe i spaczone. Warszawa, w której sztuka miejscowa zaledwie wegietuje, nie urządza wystaw artystycznych o wszechświatowym zakroju, nie ma właściwego pojęcia o tym, jaką też jest sztuka nowoczesna europejska, a z powodu tej nieświadomości traci bardzo wiele.

Okazy sztuki nowoczesnej rzadko bywają oglądane w Warszawie. Dawniej, gdy istniał „Salon Krywulta", właściciel jego starał się sprowadzać i wystawiać dzieła sztuki przeważnie francuskiej, chciał być łącznikiem pomiędzy nami a Zachodem i czynił wszystko możebne, by celu tego dopiąć. Po zwinięciu swego „Salonu", p. Krywult dostał się jako urzędnik do Tow. Zach. Sztuk Pięknych i energją swoją wpłynął na ospały zarząd tej instytucji, by i ona dzieła sztuki zagranicznej sprowadzała i wystawiała.

W przeciągu ostatnich lat kilku można było widywać w Salonach Zachęty, pojawiające się od czasu do czasu, prace różnych artystów cudzoziemskich,

wchodzące w zakres malarstwa, grafiki a nawet i rzeźby. Zaciekawienie, jakie owe wystawy zawsze budziły w kołach artystów i szerokiej publiczności, świadczy, iż wystawy takie mają u nas rację bytu; lecz, aby one przynieść mogły pożądaną korzyść, należy je inaczej obmyśleć i organizować, aniżeli to dotychczas miało miejsce.

Przedewszystkim potrzebną jest tutaj wielka celowość, a tej w urządzaniu wystaw dzieł artystów cudzoziemskich dotychczas nie było wcale.

Oto i teraz widzimy w Salonach Zachęty rozwieszone grafiki artysty francuskiego, Pawła Renouard'a. Patrząc na nie, mamy prawo zapytać się, na co i dla czego sprowadzono i wystawiono w Zachęcie prace drugorzędnego artysty, z oglądania których prawie żadnej korzyści nikt osiągnąć nie może? Sądzę, że tutaj zaszło nieporozumienie z powodu brzmienia nazwiska artysty. Jest bowiem w Paryżu malarz dużej sławy i wielkich zasług, jeden z przodowników impresjonizmu, kolega Maneta, Moneta i Degasa, obecnie starzec przeszło siedemdziesięcioletni, a który nazywa się August Rénoir, i o nim to myśląc, sprowadziła Zachęta prace, ale artysty innego, nazwisko którego podobnie się wymawia, jakkolwiek inaczej się pisze.

Otóż, gdybyśmy zamiast nieciekawych grafik i rysunków Pawła Renouard'a, widzieć mogli w Zachęcie pastele, obrazy olejne i grafiki Augusta Rénoir'a, wrażenie i korzyść byłyby inne, gdyż mielibyśmy przed sobą dzieła artysty, który w rozwoju nowoczesnego malarstwa francuskiego, a przez to i wszecheuropejskiego, odegrał bardzo poważną rolę.

Ale sprowadzenie prac tego artysty nie jest tak łatwym, a przytym należałoby je mieć z różnych epok jego rozwoju, inaczej nie mielibyśmy o talencie jego dokładnego pojęcia.

A więc zarząd Zachęty, o ile się to wystaw zagranicznych artystów tyczy, postępuje bez wszelkiego opracowanego planu, na chybił trafił, nie przynosząc przez to nikomu żadnej korzyści, gdy ta właściwym jego zadaniem jest, postarać się o urządzenie w Warszawie wystawy retrospektywnej malarstwa francuskiego, począwszy od prac Corot'a, Millet'a, Courbet'a, Manet'a, Monet'a, Degas'a, Rénoir'a i innych, aż do najmłodszej gieneracji, aby dać możność poznać publiczności naszej i wielu artystom cały rozwój tego malarstwa we wszystkich jego kierunkach.

Jest to jednak jasnym, iż urządzić taką wystawę z dzieł oryginalnych jest absolutnym niepodobieństwem, należy więc urządzić ją z doskonałych zdjęć fotograficznych, a takich zdjęć dostarczy zakład Druet'a w Paryżu.

Pożądanymby było, aby przy takich dziełach znaleźć się mogły i oryginały, choćby w nieznacznej tylko liczbie, a w celu tym należy porozumieć się z kilkoma większymi handlarzami obrazów w Paryżu, którzy w swych rękach posiadają setki arcydzieł malarstwa francuskiego z drugiej połowy XIX stulecia.

Niechże Komitet Zachęty nad tym projektem zechce się zastanowić.

Wincenty Trojanowski.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Kwestja litwacka, która tak głośnym echem w całej rozbrzmiała prasie, wywołała ruch asymilacyjny wśród pewnych kół żydowskiego odłamu naszego społeczeństwa. Temu zapewne zawdzięczać należy, że wznowionym zostało w d. 28 listopada wydawnictwo *Izraelity*, który zacznie wychodzić stale od 1 stycznia p. r.

Redakcja w swej odezwie zaznacza, że zawieszenie wydawnictwa w grudniu r. z. niesłusznie tłumaczyła prasa jako bankructwo idei asymilacji, że zbyt wczesną była radość prasy żargonowej, „która obwieściła światu o śmierci „ostatniego mohikana asymilacji".

Z placówki naszej wołać chcemy — mówi Redakcja do społeczeństwa polskiego — oto jesteśmy, aby chwiejnych wśród nas wzywać: pójdźcie z nami! Nawoływać do obywatelskich czynów, do niesienia oświaty kaganka przed ciemnymi rzeszami żydowskimi, informować ogół polski o prądach, nurtujących śród mas — oto nasze zadanie.

Miłość kraju i umiłowanie jego kultury, współczucie dla mas żydowskich, które gnuśnieją w ciemnocie i nędzy, od swych światłych przewodników wyczekują ratunku, energiczne zwalczanie fanatyzmu i ciemnoty, nawoływanie do braterstwa i jedności — oto nasz program.

Wierzymy w istnienie szerokich kół inteligencji polsko-żydowskiej, które nie wyrzekły się bynajmniej swych obywatelskich ideałów.

Z prasy rosyjskiej.

* Jeden z ostatnich numerów *Rieczi* podaje przemówienie posła do Dumy M. Lwowa na posiedzeniu Towarzystwa Kultury Słowiańskiej. Omawiana była sprawa Chełmska. Na zasadzie własnych obserwacji, zebranych podczas swego pobytu w Chełmszczyźnie, referent z bezwzględną szczerością wygłosił swe poglądy na straszne tamtejsze stosunki. Zdaniem jego, gwałt i samowola zapanowały tam wszechwładnie. O stosowaniu praw normalnych niema mowy: najgorszym zaś jest położenie włościan, padających ofiarą prześladowań i wyzysku ekonomicznego, jakkolwiek ucisku wyznaniowego ze strony sfer ziemiańskich polskich, referent nigdzie nie zauważył.

A jednak tak się dużo mówi i pisze w sferach rządowych!

Istnieje za to system (o którym prawdopodobnie w wymienionych sferach nie wiedzą wcale?) stałych i niezliczonych denuncjacji, którymi zarzucona jest tamtejsza żandarmerja.

Stanowisko biskupa Eulogjusza i działalność jego mówca uważa za najbardziej szkodliwą. Jedynie polityka nienawiści wywołała „kwestję chełmską".

Wyodrębnienie Chełmszczyzny nie załagodzi stosunków, lecz zaostrzy je w najwyższym stopniu.

Na interpelację jednego z Ukraińców, referent odpowiada, że Ukraińcy nic nie zyskują na wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Jedynym normalnym rozwiązaniem zawiłej kwestji narodowościowej byłaby autonomja Polski, taka, jak ją niegdyś na swym zjeździe omawiali ziemcy, t. j. z zagwarantowanymi prawami mniejszości narodowych.

M. Lwow słusznie i sprawiedliwie określa zamiar rządowy: „projekt ten nic dobrego przynieść nie może, jako wyrosły na gruncie nienawiści nie zaś miłości".

KRONIKA.

— Minister spr. wewn. wniósł do Rady ministrów projekt, aby *tymczasem* nie wprowadzać organizacji ziemskiej w gub. Grodzieńskiej, Wileńskiej i Kowieńskiej, w projektach zaś ziemstw w innych gubernjach zach. zastosować nowe obostrzenia względem Polaków.

— Kadeci postanowili wnieść interpelację w kwestji niedopuszczania do egzaminów państwowych tych, którzy pokończyli uniwersytety zagranicą.

— Naczelnik kolei półn.-zachodnich, Wałujew, zamieścił w *Rieczi* z d. 27 b. m. sprostowanie, obalające pogłoski o zamierzonym wydalaniu urzędników Polaków z tychże kolei.

— Gien. - gubernatorem finlandzkim został mianowany b. pomocnik gien.-gubernatora, gienerał major Zein. Nominacja

ta oznacza utwierdzenie obecnego kursu względem Finlandji. *Now. Wrem.* donosi, że z powodu zaostrzenia stosunków w Finlandji, aż do strajku kolejowego włącznie, ministerjum komunikacji poleciło dyrektorom kolei, aby przystąpili do kompletowania personelu zapasowego ze wszystkich kolei. Kompletowani są urzędnicy wyżsi i niżsi i delegowani są do rozporządzenia dowódcy peterburskiego okręgu wojskowego. Do tego kompletu zapasowego mają być przyjmowani tylko prawosławni. Pogłoski o zamierzonym bezrobociu zaniepokoiły Petersburg. Dzienniki twierdzą, że *Now. Wrem* chce w ten sposób sprowokować Finlandję. Położenie jest poważne. Październikowcy mieli jakoby oświadczyć, że są przeciwnikami reakcyjnych projektów o nowym systemie rządów i będą bronili bezwarunkowo konstytucji Finlandji.

— Ogłoszono deklarację pomiędzy Rosją a Szwecją o nadaniu konsulatom obu państw praw najbardziej zaprzyjaźnionych mocarstw. Deklaracja nabiera niezwłocznie mocy prawnej.

— Według informacji *Russ. Słowa* Japonja zawarła z Chinami traktat, na podstawie którego Chiny obejmują cywilny zarząd połudn.-mandżurskiego terytorjum kolejowego, wzamian za co uznają raz na zawsze panowanie Japonji na półwyspie Liaotoung z portem Artura i Dalnym.

— Polskie stronnictwo ludowe na odbytej tymi dniami konferencji uchwaliło rezolucję, w której między innymi wyrażono postulaty: że Koło polskie w Radzie państwa nie może iść ręka w rękę ze zjednoczonymi Niemcami; że w gabinecie austryjackim powinni zasiąść także przedstawiciele Czechów oraz Słowian południowych; że obecny skład rządu należy zwalczać wszelkimi siłami.

— Na posiedzeniu austryjackiej izby posłów z dn. 26 b. m. poseł Stoelzel przedstawił jako wynik rokowań stronnictw wniosek nagły o utworzeniu komisji 52 ch z poleceniem, aby wzięła pod obrady dla uregulowania spraw narodowościowych wszystkie pozostające z tymi sprawami w związku projekty ustaw, oraz i te, które w przyszłości będą jej przekazane. Komisja wygotować ma sprawozdanie, z którym wystąpi przed Izbą. Czesi oświadczyli się za wnioskiem. Nagłość i *meritum* wniosku zostały uchwalone.

— Pierwszym prezydentem badeńskiej izby poselskiej wybrany został socjal. demokrata. Centrum klerykalne zrezygnowało ze swego przedstawiciela w prezydjum.

— 30 b. m. otwarto sesję parlamentu niemieckiego. Na posiedzeniu Rady związkowej w Berlinie rozważano naprężone stosunki z Anglją, omawiano wyniki zjazdu w Racconigi oraz przyśpieszoną budowę francuskich Dreadnoughtów. *Berl. Tageblatt* donosi z Rzymu, że Prusy osiągnęły zupełne porozumienie z Watykanem. Aby nie psuć tych dobrych stosunków, postanowiono w kołach niemieckich nie poruszać w najbliższym czasie sprawy obsadzenia arcyciskupstwa w poznańskim.

— Na lipiec r. p. zapowiedziano wielkie manewry armji i floty angielskiej. Według ułożonego programu armja terytorjalna ma bronić brzegów przed ew. wylądowaniem wojsk nieprzyjacielskich. Ogłoszenie manewrów silnie jest komentowane.

— Walka parlamentarna, którą prowadzi Izba gmin z Izbą lordów, wybuchła w ostrej formie pod hasłem walki o budżet, a w istocie ma zasadniczą podstawę w domaganiu się izby niższej zmiany w społecznej strukturze, zmiany dotychczasowego podziału społecznej własności ziemskiej w Anglji, który jest stanowczo niekorzystny dla rolnictwa. Podatki wchodzące do budżetu na r. 1910 a uchwalone w Izbie gmin, wywołały opozycję, — zwłaszcza podatek gruntowy, preliminowany ogółem na ½ miljona funtów (5 milj. rubli), jakkolwiek nieporównanie niższy niż we Francji, Niemczech, Austrji, Włoszech, wydaje się landlordom-obszarnikom niesprawiedliwy. Dlatego opór z ich strony tak stanowczy a walka tak ostra. *Daily Telegraph* zapowiada, że parlament będzie rozwiązany w dniu 1 stycznia, nowe wybory 15 lutego.

— Gdy w Teheranie zebrał się parlament, wybrany na podstawie nowej, liberalnej ustawy, aby uregulować rozwichrzone stosunki państwowe drogą urzeczywistnienia reform w duchu konstytucyjnym, na prowincji reakcja czyni przygotowania do nowego zamachu stanu i przywrócenia władzy zdetronizowanemu szachowi. Środowiskiem ruchu jest miasto Ardebil, gdzie znajduje się oddział kozaków rosyjskich. Na czele ruchu stoi wierny zwolennik Mahometa—Alego, Rakimchan Zamierza on wyruszyć na czele siły zbrojnej na Teheran i opanować stolicę. Rząd perski jest zdecydowany na energiczne stłumienie reakcji i wysłał do Ardebilu znaczne siły zbrojne z armatami maszynowymi. Dalsze wypadki zależą do tego, jakie stanowisko wobec rządu perskiego zajmą kozacy rosyjscy.

— W Bukareszcie otwarto sesję parlamentu. Król w mowie tronowej zwiastował fakt wejścia Rumunji na drogę, pozwalającą jej uważać się za czynnik poważny w polityce europejskiej i pracować na równi z innymi państwami nad utrwaleniem równowagi międzynarodowej.

— Hiszpanie zdobyli ostatecznie pozycję na górze Adatar, dominującą nad okolicami i stanowiącą punkt wyjścia do dróg wodnych i lądowych. Wszystkie plemiona miały wyrazić złożenie broni, wobec czego stwierdzono urzędownie, że rząd może uważać całą ekspedycję za ostatecznie ukończoną. Panowanie Hiszpanów w obwodzie działań wojskowych jest zabezpieczone, odwołanie wojsk jest już kwestją najbliższego czasu.

— Bibljoteka publiczna w Warszawie otrzymała w darze od p. Emilji Blochowej bogaty księgozbiór po mężu jej, Janie Blochu, złożony z kilkunastu tysięcy tomów dzieł treści ekonomicznej, statystycznej, historycznej i prawniczej. Cenny ten księgozbiór staje się ważną pomocą dla osób, pracujących na polu naukowym. — P. Gustawa Paprocka ofiarowała Bibljotece zbiór książek po niedawno zgasłym Gustawie Paprockim.

Książki nadesłane do Redakcji.

— D-r Fr. Giedroyć: „Wodociągi i kanały miejskie". Warszawa. 1910.

— Mieczysław Srokowski: „Jak łza". Warszawa, 1910. K. Idzikowski.

— Owidjusza: Przekłady klasyków rzymskich. „Metamorfozy." Opracował F. W.

— Marcel Prevost: Ogródek Afrodyty. t. I. „Dziewuszki".

— Ludwik Thoma: Ogródek Afrodyty t. II. „Alimenta Karolka". Warszawa, Wende i S-ka.

— Vauvenargues: „Uwagi i myśli" w przekł. J. Kasprowicza. Wende i S-ka. Warszawa.

— Aleksander Świętochowski: „Duchy" pism t. VII wyd. 2 gie. Warszawa 1909 r.

— Aleksander Świętochowski: „Duchy" pism t. VIII. Warszawa 1909 r.

— Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „Maryna z Hrubego" Warszawa Gebethner i Wolff.

— A. Kuprin: „Jama" powieść, tłumaczył A. Powojczyk. Jan Fiszer Warszawa.

— D-r Edward Strasburgier: „Kooperacja i jej rozwój w Królestwie Polskim" Warszawa Gebethner i Wolff.

— Zygmunt Michałowski: „Do celu" Nowości literackie t. XXVII księg. Sadowskiego.

— Maurycy Bourguin: „Systemy socjalistyczne a rozwój ekonomiczny" przekł. Wacława Wróblewskiego i Marjana Aleksandrowicza. Wende Warszawa.

— „Wiek XIX, sto lat myśli polskiej" t. V Gebethner i Wolff Warszawa.

— Franciszek Brzeziński: „Reforma sądów honorowych". Wende i S ka. Warszawa.

— Garlikowska A. O.: „Cud". Wende i S-ka. Warszawa.

— Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „Poezje" t. II. Warszawa Gebethner i Wolff.

— Dr. Józef Pawiński: „Prof. Ignacy Baranowski". Warszawa Wende i S-ka.

— Wł. Gosiewski: „O analogji, indukcji i dedukcji i o uogólnieniu z punktu widzenia teorji prawdopodobieństwa". Odbitka „Przeglądu filozoficznego" Wende i S-ka.

— Antoni Lange: Epos indyjskie I Valmiki Ramayana" (Zbiór arcydzieł poezji epickiej wszystkich czasów i narodów w streszczeniach i wyciągach.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. R kopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.